Nr. 15. Poznań, Niedziela dnia 14-go Kwietnia 1901 r. Rok V.



Przedpłata w Poznaniu i na wszystkich pocztach w Niemczech wynosi kwartalnie 1,25 m.; na poczcie w Austro-Węgrzech 1 kor. 47 hal.
Pod opaską: w Niemczech 1,90 mr., w Austro-Węgrzech 2 kor. 30 hal. za Oceanem 1 dolar 25 cnt.
Redakcya i Administracya „Pracy“ znajduje się w Poznaniu przy ulicy Rycerskiej Nr. 38. — Telefon Nr. 1246.

Manuskryptów nie zwraca się.

Stosunek zaboru pruskiego — do Rosyi.

(Kilka uwag na czasie.)

Twardą i ciężką jest publicystyczna praca, a tem twardszą i cięższą jest ona w społeczeństwie, które — jak nasze — w prasie swej ma jedną ze swych najwyższych politycznych instancyi! U nas pismo jest niejako mównicą parlamentarną, z której padają słowa, co na szali losów społeczeństwa mają zaważyć. I bodaj czy nie najtwardszym obowiązkiem publicystycznym jest obowiązek publicznego roztrząsania kwestyi — którychby się wolało lepiej nie poruszać.

Dla nas kwestyą taką jest zaznaczony w nagłówku artykułu — stosunek zaboru pruskiego do Rosyi. Jest to jeden z tych przedmiotów, które pióro publicystów naszych trwożliwie omija, — które w łamach naszych pism chyba tylko bardzo dyskretnie, z lekka, półsłówkami i niedomówieniem bywają poruszane. I myśmy dotychczas długo się ociągali ze skrystalizowaniem zdania w jednolitą, programową formę. —

Lecz obowiązek publicystyczny wciska nam dziś pióro do ręki. Wciska nam je do ręki to poczucie, że kwestya naszego stosunku do Rosyi, jakkolwiek zbywana półsłówkami *w prasie, stanowi dziś w społeczeństwie*, zarówno w inteligentnych, jak i w ludowych warstwach przedmiot wielkiej aktualności. Jest pewien żywiołowy ruch umysłów — któremu prasa powinna dać właściwy kierunek, jeśli ma spełnić swe posłannictwo.

Przedewszystkiem należy nam zwrócić uwagę na wielką różnicę, zachodzącą pomiędzy *słowianofilstwem, lub rusofilstwem*, a twierdzeniem, że zabór pruski w razie zabrania przez Rosyę pod względem narodowym i ekonomicznym nieskończenieby zyskał przez połączenie z Królestwem Polskiem.

Pomięszania tych dwóch zupełnie odmiennych pojęć dopuszczają się zazwyczaj pisma, pomawiające nasze społeczeństwo, lub pojedyncze jego warstwy, lub tychże organa — o rusofilizm. Jedno a drugie to zupełnie co innego.

Można być rusofilem a nawet zwolennikiem idei połączenia wszystkich Słowian pod wodzą Rosyi, można być zaślepionym w ubóstwianiu cywilizacyi rosyjskiej i tolerancyi rządu rosyjskiego, nie zagłębiając się w kwestyą. czy nasz zabór pruski zyskałby coś w razie połączenia z Królestwem. Tak samo i na odwrót,

można widzieć wszystkie barbarzyństwa azyatyckiej kultury, wynaradawianie, prześladowanie, można być zawziętym wrogiem idei panslawistycznej, można trzeźwo patrzeć i mieć otwarte oczy na to, co się dzieje z naszymi braćmi w Królestwie, a mimo to twierdzić stanowczo, że Księztwo samo lub z Zachodniemi Prusami i ze Ślązkiem, dostawszy się pod panowanie rosyjskie, przez związek z Królestwem stanęłoby odrazu wysoko pod względem ekonomicznym, a pod względem narodowym — przez zespolenie z czterykroć ludniejszym obszarem polskim — zyskałoby odrazu niezmiernie wiele. Są to teoretyczne rozumowania, które z rusofilizmem nie mają nic wspólnego.

Rusofilizm zatem — a twierdzenie ostatnie — są to dwa zupełnie odrębne i od siebie nawzajem niezależne poglądy. Nie należy brać jednego za drugi. Powiadamy to pod adresem pisma, które — identyfikując jedno z drugiem — o mało nie zrobiło nam *zarzutu rusofilizmu* z powodu artykułu, w którym wyraziliśmy możliwość, że drapieżny i chciwy łupu orzeł rosyjski, mógłby wyciągnąć w danym razie szpony swoje po zdobycz dokonaną przez

Prusy na ojczyźnie naszej przed stu laty.

Nie przeczymy, że w naszej prowincyi obydwa pojęcia się znachodzi. Zarówno między ogółem, jak i w prasie napotkać można wyraźne sympatye ku Rosyi, — *wśród publiczności* oparte na nieznajomości stosunków, — w *prasie* zaś na umyślnem koloryzowaniu „cywilizatorskich" zasług rządu rosyjskiego, na przemilczaniu umyślnem wszystkiego, coby mogło obniżyć w oczach publiczności wysokie pojęcie o sprawiedliwości Rosyi, lub coby mogło w prawdziwszem a ujemnem — świetle przedstawić gospodarkę Rosyi w Królestwie. Tak np. w pewnem piśmie wielkopolskiem dotychczas nie doczekaliśmy się odpowiedniej wzmianki o śmierci Hurki i o tem, jaką on rolę odegrał w Królestwie. W innem znowu piśmie, skwapliwie opuszczającem wiadomości, ujemnie świadczące o Rosyi, czytamy dytyramby na cześć popierania nauki języka polskiego — — przez rząd rosyjski. *To jest w naszych oczach niegodnem łudzeniem opinii publicznej, to jest zbrodnią popełnianą na samowiedzy narodowej — i jako taką ją też osądzamy: to jest rusofilizm.* Ależ przecież, zupełnie czemś innem jest — przy całem zdawaniu sobie sprawy z rusyfikacyi — twierdzenie, że *przyszłość naszego zaboru leży — po tamtej stronie granicy.*

Celem niniejszego artykułu jest zwrócenie uwagi rządu pruskiego na fakt, nie ulegający dziś najmniejszej wątpliwości, że pod wpływem polityki germanizacyjnej i ucisku hakaty, rozgoryczenie opanowuje najszersze warstwy naszego społeczeństwa. *Rozgoryczenie to występuje wśród warstw niższych, nieświadomych stanu rzeczy z tamtej strony kordonu, w formie bezwzględnych sympatyi ku Rosyi,* w formie nieokreślonego ściśle życzenia, aby w ten lub inny sposób dostać się pod berło rosyjskie; w *wyższych* zaś wárstwach, bardziej politycznie wykształconych, rozgoryczenie to przybiera formę teoryi ekonomicznej, że — pomimo całego systemu rusyfikacyjnego — rozwój prowincyi polskich wstąpił by na lepszą drogę w razie połączenia z Królestwem.

Jasnem jest, że takie myśli i szerzące się zapatrywania wiążą się z możliwą tą zmianą warunków na wypadek nieszczęśliwej wojny niemiecko-rosyjskiej.

Uwydatniamy z całym naciskiem fakt, iż takie zapatrywanie się szerzy — i że *rząd pruski dbając o własną korzyść, powinien się zastanowić, dokąd go prowadzi system germanizacyjny.* Zwracamy przytem uwagę na dość ciekawy fakt: a mianowicie, gdy rząd pruski przed kilkunastu laty żył w stosunkowej zgodzie z Polakami, szerzył się wtedy wśród rodaków naszych w Królestwie Polskiem zapał do ewentualnego połączenia z Prusami. Wtedy na wypadek wojny — sympatye polskie skłaniały się ku stronie niemieckiej.

Zapewne, że sympatye te nie mogą na razie mieć wielce doniosłego znaczenia, — zupełnie bez znaczenia wszelako nie są, bo to przecież *nie inne, lecz polskie prowincye będą terenem owej przyszłej wielkiej wojny* europejskiej. Więc rząd pruski powinien się namyślić, czy obecny stan rzeczy nie zgotowałby mu jakich trudności w polityce zewnętrznej na wypadek powikłań z ościennemi mocarstwami. *Stoimy już na takim punkcie rozwoju sprawy polsko-niemieckiej, że interes państwa, jako takiego, powinienby nakazywać politykom niemieckim corychlejsze zaniechanie systemu germanizacyjnego tak przewrotnego i bezcelowego.* Ludność polska dokładnie sobie zdaje sprawę, że sprawa polsko-pruska nie jest tylko wewnętrzną sprawą Prus, lecz że rzuca silny refleks i na stosunki zewnętrzne.

Na to samo w kilku artykułach zwróciła uwagę „*Kölnische Volkszeitung*", wypowiadając otwarcie zdanie, że rozwój skłonności Polaków pruskiego poddańswa ku Rosyi będzie biczem, który zmusi antypolską politykę do kapitulacyi.

Niech sfery rządowe nam wierzą, że znamy usposobienie najszerszych warstw naszej ludności: my otóż zapewniamy rząd, *że najwyższy czas do odwrotu z pochyłej drogi antypolskiej polityki.* *Vester.*

Bieda naszych wychodźców rolnych.

Wielkanoc minęła — i znowu całe tłumy naszych robotników rolnych podążają w głąb Niemiec, aby tam pracować — na obcej glebie.

A w kraju nie milkną skargi na brak robotników rolnych!

Tegorocznej wiosny ruch ten przybiera jeszcze większe rozmiary niż lat poprzednich, pomimo, że położenie naszych robotników sezonowych w Niemczech wcale się nie polepsza.

Obecnie przyczynia się do tej tłumnej emigracyi i ten nowy poniekąd objaw, że agenci werbują robotników i robotnice nietylko do robót w polu, ale i do fabryk. Mianowicie wśród robotnic zauważyć można pewną skłonność do pracowania w przemyśle.

Warunki pracy naszych dziewcząt w przemyśle niemieckim nie są dość znane i dlatego poddajemy je poniżej treściwemu omówieniu.

Zarobek dziewcząt polskich w fabrykach na zachodzie Niemiec jest wogóle *bardzo lichy* — w nadreńskich prowincyach zarówno jak i w Saksonii. Warunki pobytu niedogodne.

Agenci dostawiając fabryce dziewczyny nakłaniają swe klientki do zawarcia kontraktu rocznego, który jest bardzo uciążliwy. Fabryki mają powszechnie swe domy mieszkalne koszarowe dla tych dziewcząt. Domy te są zazwyczaj osławionem miejscem w całej dzielnicy, służąc jako punkt zborny dla hultai wszelkiego rodzaju.

Wprawdzie o 10-ej wieczorem dom zamykają, ale dziewczęta dostają łatwo urlop do 12-ej, a często i na całą noc i z tego skwapliwie korzystają. Jeśli się która spóźni i przyjdzie po zamknięciu bramy — musi całą noc spędzić w mieście. Wyniki tego łatwe do przewidzenia.

Korespondent nasz z pewnej fabryki nadreńskiej, opisując taki dom mieszkalny dla dziewcząt polskich, donosi że w ciasnych

izbach sypia ich po 10 i więcej, a pożywienie gotuje się w kotłach jak dla żołnierzy. Pożywienie ma być niewystarczające.

Los dziewcząt polskich pracujących w fabrykach saskich i nadreńskich wogóle nie jest godzień zazdrości.

W innej fabryce, która zatrudnia przeszło 100 dziewcząt polskich, zaprowadzono regulamin klasztorny. Dziewczyny mieszkają w osobnym domu. Za utrzymanie płacą na tydzień 4 marki. Nie jest to wiele, ale gdy się zważy, że zarobek cały wynosi 9—12 marek, a z tego odciąga się jeszcze składka na kasę chorych i przymusowe zabezpieczenie, — to pozostaje zaledwie 5—7 marek zarobku.

Praca trwa od 6-ej rano do 7-ej wieczorem, z przerwą $^1/_2$ godzinną na śniadanie, $1^1/_2$ godziny na obiad i $^1/_4$ godziny na podwieczorek.

Te dane, odnoszące się zarówno do nadreńskiego okręgu przemysłowego, jak i do prowincyi saskiej, nie przedstawiają chyba zachęcająco losu dziewcząt polskich udających się na obczyznę.

Należy tu, w związku z powyższą sprawą, poświęcić parę zwięzłych uwag działalności agentów, werbujących lud do wychodźtwa.

Oprócz wychodźtwa sezonowego, które, zabierając prowincyom polskim prostego robotnika rolnego, osadza pewną część wychodźców w Niemczech na stałe, nie w mniejszych rozmiarach istnieje odpływ ludności polskiej, opuszczającej kraj w zamiarze stałego pobytu w głębi Niemiec. Są to albo wieśniacy (prawie wszyscy wychodźcy polscy w Westfalii pochodzą ze wsi: z miast pochodzi najwyżej 5%), albo drobni rzemieślnicy z miast. Pierwsi osiedlają się na stałe w środowiskach wielkiego przemysłu i pracują albo w kopalniach, albo w fabrykach wszelkiego rodzaju, — drudzy osiadają w większych miastach. Rozdział ten, rzecz prosta, w praktyce nie jest tak dokładny: pewien procent rzemieślników, nie mogąc się utrzymać z rzemiosła na obczyźnie, przechodzi do szeregu robotników fabrycznych, a — z drugiej strony i fabrycznych robotników, pochodzących ze wsi znaleść można w każdem wielkiem mieście.

Rzecz prosta, że wychodźtwo, dokonywujące się w tak znacznych rozmiarach, jak wychodźtwo polskie do Niemiec, otwiera szerokie pole działalności dla agentów i pośredników.

Znamy już ich działalność przy robotnikach sezonowych. Mniej jest znane, że rozwijają oni swą działalność i na polu werbowania robotników fabrycznych. Fabrykanci niemieccy (wiadomo mi to o fabrykantach z prowincyi nadreńskich) wysyłają w razie potrzeby agentów w Poznańskie lub na Śląsk po żywy „towar“. Agent taki pobiera dziennie 20 marek podczas podróży, oraz 3—5 marek od sztuki sprowadzonego „tawaru“. Polacy-agenci podejmują się tego zadania za tańsze pieniądze, a osięgają lepsze wyniki. Biorą dziennie 7—10 marek, lub zwrot kosztów podróży oraz 3 marki za głowę. Agenci Polacy są mianowicie czynni w sprowadzaniu dziewcząt polskich. W razie potrzeby uciekają się do podstępu i złote góry obiecują na miejscu pracy. Wabią najczęściej obietnicami większych, niż istotne, zarobków, lub też uciekają się do innych sposobów, jeśli trafią na naiwne dziewczęta. Tak np. pewien agent opowiadał dziewczynom, że będą mieszkać w domu, otoczonym pięknym ogrodem, gdzie rosną pomarańcze, które im będzie wolno zrywać i t. d. Okazało się, że zawiózł je do fabryki w Lennep. Koszary fabryczne dla robotnic stoją istotnie w ogrodzie, ale i ten ogród i dom nieco inaczej się przedstawiają, niż agent opowiadał, a pomarańczy wogóle ani śladu.

Pomiędzy wychodźcami sezonowymi jest dość znaczny procent przychodniów z Królestwa Polskiego. Ci naturalnie w jeszcze większej mierze padają ofiarą zręcznych oszustów, lub wskutek nieznajomości języka niemieckiego i praw obowiązujących sami się narażają na przykrości i straty.

W życiu wychodźtwa „stałego“ agenci nie odgrywają tak znacznej roli. Jakkolwiek emigracya stała jest bez porównania liczniejsza od sezonowej, to wszakże na ogół biorąc — dokonywuje się ona nie partyami, nie kompaniami, lecz pojedyńczo.

Dopływem ludności polskiej do miast niemieckich kierują z jednej strony chwilowy ekonomiczny stan w kraju, a z drugiej chwilowa konjunktura w Niemczech.

Tak więc całokształt wychodźtwa polskiego w Niemczech przedstawia się nam następująco:

Ogólnem tłem jest sezonowy dopływ i odpływ robotników rolnych. Istnieje, aczkolwiek w mniejszych rozmiarach, takiż sezonowy ruch robotników pracujących po miastach. Na tle tego ruchu, który pozostawia po sobie corocznie jakby pewien osad, widzimy cały szereg stale istniejących większych i mniejszych kolonii przemysłowo-fabrycznych, a niezależnie od tego znaczne liczby ludności polskiej, mieszkającej po wielkich miastach.

O ile całe Prusy, od wschodnich swych granic, aż pod Ren są terenem mniej więcej równomiernie rozściełającego się ruchu obieżysasów, o tyle znów tworzenie się stałych osad wykazuje znaczną niejednolitość formacyi. Widzimy w Westfalii i Nadrenii na małej przestrzeni stosunkowo olbrzymią liczbę ludności polskiej stale osiadłej, — w Saksonii i w prowincyi saskiej widzimy na znacznej przestrzeni rozsiane grupy kolonii polskich, a wreszcie zupełnie niezależnie od tego — kolonie polskie po wielkich miastach.

Ponieważ w dzisiajszych warunkach ekonomicznych ruch wychodźczy jest niejako żywiołowym, więc należy się starać tylko zapobiegać największym niebezpieczeństwom, które zagrażają wychodźcom, o ile już całego ruchu zatamować nie można. Pod tym względem sezonowe wychodźtwo rolne potrzebuje najwięcej opieki, a najwięcej już nieznający języka i geografii robotnicy z Królestwa, którzy są oddani na łaskę losu. Ci robotnicy powinni wraz z paszportem robotniczym, uprawniającym ich do pobytu zagranicą, otrzymywać rodzaj przewodnika, drukowanego w języku ojczystym, a zawierającego główniejsze informacye prawne i adresowe.

Powinny tam być adresy konsulów, do których by w razie potrzeby mogli się zwracać z prośbą o pomoc, oraz wskazówki, którędy trzeba jechać i ile kosztuje bilet IV klasy do główniejszych miejscowości. Przy partyach ponad 30 głów koleje pruskie dają zniżki w cenie. W Saksonii czwarta klasa w niedzielę nie kursuje.

W Badenii, Bawaryi i Wyrtembergii czwartej klasy wcale niema.

Dalej wszystkim robotnikom, udającym się na zarobek do Niemiec, zupełnie brak wiadomości o istnieniu robotniczych towarzystw polskich prawie we wszystkich większych miastach Prus

i Saksonii. U towarzystw tych nasi robotnicy sezonowi w razie potrzeby mogą uzyskać pomoc i wskazówki, a w każdym razie zapisywać się chociaż na lato na członków.

Wymieniam poniżej kilkanaście tych adresów:

We Wrocławiu „Pol.-katol. Tow.“ Seminargasse 15.

W Dreznie „Towarzystwo Przemysłowców“ Hotel Stadt Petersburg.

W Lipsku „Tow. Przemysłowców“ Jacobstr. 2.

W Kamienicy (Chemnitz) Tow. „Jedność“ Langestr. 31.

W Hali (n. Salą) Tow. „Orzeł“ Oberleipzigerstr. 64.

W Magdeburgu Tow. „św. Jana“ Prälatenstr. 4.

W Bitterfeldzie Tow. „Sobieski“ Schützenstr. „Bürgergarten.“

W Bernburgu (ks. Anhalckie) Tow. „św. Józefa“, Langegasse 37.

W Blumenthalu (Hanower) Tow. polskie mają lokal w „Hotel Union“.

W Hanowerze (mieście) Tow. „św. Kazimierza“ Bäckerstr. 31.

W Hildesheimie p. Piotr Wróbel, przewodniczący, Bergstr. 15.

W Misburgu (Hanower) Tow. „św. Jana“. Posiedzenia w lokalu Oppenborna.

W Bremie Tow. „Bratnia Pomoc“ Nordstr. 273.

W Hamburgu „Tow. kat. pol. rękodzielników“ Fühlenwiete No. 8 I piętro.

W Szczecinie Tow. „Jedność“, Frauenstr. 18, p. Czajnowski. prezes.

W Brunświku Tow. „św. Wojciecha“ Hagenmarkt, Gasthof zur Stadt Leipzig.

Są to miasta, w okolicy których w znacznej liczbie pracują sezonowi robotnicy i robotnice z Królestwa. Zalecało by się, aby właściciele ziemscy lub księża w Królestwie w powyższe adresy zaopatrzyli udających się do Niemiec robotników. Taki adres często staje się jedyną deską ratunku. Najlepiej udającym się w podróż dać niniejszy numer „Pracy“ na drogę.

Dr. Kazimierz Rakowski.

Oświata ludowa w Poznańskiem.

Do r. 1830 mało u nas myślano o pracy nad oświatą ludową. Życie narodowe koncentrowało i objawiało się przeważnie, niemal wyłącznie w jednym stanie— szlacheckiego obywatelstwa wiejskiego, z którym połączone było węzłem tradycyjnym duchowieństwo. Dopiero po wypadkach 1830 r., w których wzięli żywy udział reprezentanci wszystkich stanów, widzimy budzący się ruch i samowiedzę w reszcie społeczeństwa, spotykamy dźwiganie się stanu mieszczańskiego i większe zainteresowanie się ludem wiejskim. —

W epoce tej — ciągnącej się od roku 1830 do r. 1848 — spotykamy pierwsze objawy systematycznej pracy nad oświatą ludową.

Najwibitniejszą osobistością w tym okresie jest dr. Karol Marcinkowski, który dzięki swej popularności i swemu wpływowi na zamożną jeszcze wówczas i ofiarną szlachtę, założył kamień węgielny pod gmach rodzinnego przemysłu i handlu (Bazar Poznański) i stworzył instytucyę, która jest niespożytym pomnikiem jego zasług a chlubą całej Wielkopolski tj. Towarzystwo Pomocy Naukowej.

Wielkie usługi oddał oświacie ludodowej w tymże okresie leszczyński „Przyjaciel ludu“, którego wyszło 16 tomów od r. 1834 — 1850. Treść tego na owe czasy wybornego czasopisma illustrowanego, obliczona była przeważnie na warstwy srednie, — na lud wiejski zaś równie dodatni wpływ wywierała: „Szkółka niedzielna,“ wychodząca od roku 1837, naprzód pod redakcyą ks. Borowicza a następnie ks. Tomickiego. Na chlubną wzmiankę zasługuje też w tym okresie stan nauczycieli szkół ludowych — albo, jak u nas mówią — elementarnych, którzy wyszedłszy sami z ludu, nieśli przed nim z tem większą miłością pochodnię oświaty i poczucia narodowego, które się tak świetnie objawiło w r. 1848.

Rok ten był rokiem przełomu: od niego datuje się drugi okres rozwoju i pracy nad oświatą ludową – ciągnący się do r. 1872.

Konstytucya i przyznana przez nią większa swoboda prasy i stowarzyszeń — przyczyniły się w znacznej mierze do rozkrzewiena oświaty ludowej. Rozbudził i ożywił się ruch na wszystkich polach społecznej i narodowej pracy — a wybitne w tym ruchu miejsce zajmuje za inicyatywą hr. Augusta Cieszkowskiego „Liga polska“, nazywana także kórnicką, ponieważ pierwsze jej walne zebranie odbyło się w Kórniku w styczniu 1849 roku. Programem swym objęła ona wszystkie kierunki życia narodowego — a więc i byt jego materyalny i oświatę — a szczególną uwagę zwróciła na potrzeby ludu. Ligę wprawdzie rząd wkrótce rozwiązał, ale rzucone przez nią ziarno kiełkowało i obfite przyniosło owoce, tak, iż cały ten okres — epoką Ligi nazwaćby można.

Znamienną cechą tych zabiegów była tak zwana praca organiczna — a więc zakładanie różnych stowarzyszeń, celem podniesienia dobrobytu materyalnego — jakoteż rozwijanie piśmiennictwa i dziennikarstwa — celem podniesienia poziomu oświaty ludowej. Z epoki tej datują początki spółek pożyczkowych, towarzystw Przemysłowych, Kółek rolniczych włościańskich, które — za przykładem Prus Zachodnich, gdzie pierwsze wogóle Kółko założył w r. 1862 Julian Kraziewicz, — poczęły się i w W. Księstwie Poznańskiem zawiązywać od roku 1866.

Towarzystwa przemysłowe, złożone z przymysłowców różnych zawodów, mianowicie po miasteczkach prowincyonalnych, nie mogły bezpośrednio wpływać na rozwój przemysłu, ale — kierowane przez miejscową inteligencyę, księży, lekarzy, adwokatów itp. przyczyniały się w wielkim stopniu do szerzenia ogólnej oświaty wśród rzemieślników i kupców małomiejskich. Odczyty z dziedziny nauk historycznych, przyrodniczych, wreszcie i ekonomicznych rozjaśniały poglądy i pojęcia członków — a zawiązywane w łonie tychże towarzystw kółka śpiewackie, jakoteż odgrywane raz po raz przedstawienia teatralne budziły zamiłowanie piękna i podtrzymywały ducha narodowego.

Kółka rolnicze włościańskie, więcej jednolite w swym składzie, mając ściśle wytknięty program, pracować mogły skuteczniej w obranym i wskazanym ustawami kierunku. To też owoce ich działania są widoczne i namacalne. Sposób gospodarowania ulepsza się coraz bardziej, wszelki postęp gospodarczy znajduje szybki i łatwy przystęp do zagrody włościańskiej.

Obok towarzystw przemysłowych i Kółek rolniczych rozwinęło się też w tym okresie piśmiennictwo ludowe i dziennikarstwo, a również w tym okresie spotykamy pierwszą zbiorową pracę w tym kierunku w „Wydawnictwie dobrych i tanich książek ks. Fran. Bażyńskiego.“ Wydawnictwo to — założone w roku 1863-cim — dostarczało ludowi dobrego i taniego pokarmu a oprócz tego znaczną bardzo ilość książek rozdało bezpłatnie. Działalność jego rozciągała się i po za granice tego okresu — główna jego praca przypada jednakże na ten okres.

Trzeci wreszcie okres zabiegów około oświaty ludowej, twającej do dzisiaj, datuje od r. 1872. Pamiętnej tej rocznicy stuletniej niedoli zawdzięcza Wielkopolska dwie instytucye: Bank włościański i Towarzystwo oświaty ludowej. Czem Bank Włościański dla materyalnych interesów, tem Towarzystwo oświaty ludowej miało być dla moralnych potrzeb ludu.

Ofiarność na te cele była wielka, obywatelstwo wiejskie nie szczędziło składek i w krótkim czasie wpłynęło do kasy kilkadziesiąt tysięcy marek. Ożywiona działalność Towarzystwa ściągnęła atoli na siebie podejrzliwość i niechęć władz rządowych, które wytoczyły Towarzystwu proces, zakończony niepomyślnym wyrokiem sądowym, skazującym Towarzystwo na rozwiązanie.

Niebawem utworzyło się jednakże — w r. 1880 — Towarzystwo czytelni ludowych, które ograniczało swą działalność na zakładanie bezpłatnych czytelni ludowych. Z łona zarządu wyznaczona jest osobna komisya krytyczna, której zadaniem jest ocenianie książek, mających wejść w skład bibliotecznych, pod względem ich wartości i stosowności, jako też rozpatrywanie, czy nie znajdują się w nich jakie ustępy, mogące wprowadzić Towarzystwo w kolizyę z prawem prasowem i sądami. Mimo tej ostrożności nie uniknęło Towarzystwo procesów, mianowicie w Prusiech Zachodnich, gdzie gorliwość specyalnego komisarza do spraw polskich stowarzyszeń — Rexa z Torunia — zwłaszcza za rządów ks. Bismarcka, narażała i Zarząd Towarzystwa i bibliotekarzy na różne kłopoty, rewizye i procesy. Z uznaniem jednakże stwierdzić należy, iż te różnorodne nagabywania nie zdołały odstraszyć i zniechęcić bibliotekarzy, którzy w poczuciu ważności powierzonego im zadania jakoteż w poczuciu legalności swego postępowania — nie uchylali się od dalszego pełnienia przyjętych obowiązków, śmiało podejmowali walkę w obronie swych praw, i często zwycięsko walkę tę staczali.

Od samego początku niniejszego okresu, bo od r. 1873 podjąć i toczyć musiało społeczeństwo polskie pod panowaniem pruskiem tak zwaną walkę kulturną, skierowaną ogólnie przeciwko kościołowi katolickiemu, a szczególnie przeciwko polskim dyecezyom, walkę spotęgowaną następnie całym szeregiem ustaw antipolskich. Walka ta zamiast osłabić, wzmocniła społeczeństwo nasze i przyczyniła się znakomicie do podniesienia świadomości i oświaty politycznej ludu naszego. Ważną w tej mierze rolę odegrały liczne zebrania ludowe, tak zwane wiece. Również tej walce zawdzięczamy znaczny rozrost naszego dziennikarstwa ludowego. Najświetniej pod tym względem rozwinął się stosunkowo Górny Sląsk.

Nadmienić jeszcze należy, że wśród tego okresu podjąć musiało nasze społeczeństwo nowe, ciężkie zadanie — a to z powodu zniesienia jednym zamachem przez reskrypt gabinetowy — nauki języka polskiego w szkołach ludowych. Miało to być ukoronowaniem dzieła germanizacyi, podjętego przez ks. Bismarka. Tymczasem i ten pocisk wyrządzając pod pewnym względem wielką krzywdę dzieciom naszym, chybił swego właściwego celu i odbił się stępiony od rozbudzonej świadomości narodowej ludu naszego. Zamiast przygnębić — pobudził społeczeństwo do natężonej pracy. Czego nie dał rząd i kosztem gminy utrzymywana szkoła, to postanowiło społeczeństwo dać sobie samo. Na wydane hasło, aby dom zastąpił szkołę, poczęto gorliwie prywatnie w domu uczyć dzieci polskiego czytania i pisania — a ku temu celowi służyć miały liczne, tanie elementarze. „Elementarz poznański“ niewątpliwie najlepszy, rozszedł się w krótkim czasie w kilkudziesięciu tysiącach egzemplarzy.

Zdaniem mojem byłyby pożądanemi następujące uzupełnienia dotychczasowych usiłowań:

1) Wydawnictwo illustrowanego czasopisma dla ludu, na wzór dawnego „Przyjaciela ludu“, wychodzącego w Lesznie od r. 1834—1850.*)

2) Pożądanem jest wprowadzenie w większym stopniu do biblioteczek ludowych, dzieł poważniejszych i arcydzieł naszej literatury — za przykładem „Macierzy polskiej“, która ułatwiła szerszym sferom ich poznanie.**)

3) Należy dążyć do tego, aby lud sam książki kupował. W tym celu należałoby albo w łonie Towarzystwa czytelni ludowych, albo poza niem, zorganizować „Wydawnictwo tanich książek“ na wzór dawnego „Wydawnictwa ks. Fr. Bażyńskiego“ albo „Macierzy Polskiej“ we Lwowie.

4) Aby ułatwić ludowi nabywanie odpowiednich książek, należałoby starać się o pomnożenie liczby prowincyonalnych księgarni i zorganizowanie kolporterstwa, przez co zagrodziłoby się drogę kolportowaniu szkodliwych i demoralizujących wydawnictw, mianowicie zagranicznych.

5) Do zakresu prac nad oświatą ludową, należałoby wciągnąć więcej, niż się to dotychczas dzieje, oddziaływanie za pomocą sztuk pięknych. Bardzo jeszcze często spotykać można szerzone wśród ludu i między dziećmi obrazki świętych z napisami niemieckiemi lub francuzkiemi. Zakładane w łonie towarzystw przemysłowych kółka śpiewackie przyczyniają się w wysokim stopniu do rozbudzenia zamiłowania w śpiewie narodowym — natomiast wśród ludu wiejskiego śpiew zupełnie jest zaniedbany. Niemałą dźwignią oświaty ludowej są także teatra amatorskie, urządzane zazwyczaj przez towarzystwa przemysłowe.

6) Gdy czytelnie ludowe i cała dotychczasowa praca nad oświatą ludową, odnosiła się przeważnie do drobnego mieszczaństwa i gospodarzy włościańskich, należy zarazem zastanowić się nad sposobami szerzenia oświaty także wśród najniższych sfer — robotników miejskich i wiejskich. Gdy się lud oderwie od karczmy i szynkowni, natenczas zasmakuje w szlachetniejszych rozrywkach, w urządzanych dlań zebraniach wieczornych, połączonych z wykładami, śpiewami, zastosowanemi dla jego pojęć przedstawieniami scenicznemi. W ten sposób promienie oświaty będą mogły przeniknąć do najgłębszych warstw naszego społeczeństwa.

Dr. Zygmunt Celichowski.

*) Referat powyższy został wygłoszony na Zjeździe dziennikarzy polskich w r. 1896. Życzeniu referenta dziś zapewne odpowiada nasza „Praca.“

**) Spełniliśmy przez założenie „Czytelni Polskiej.“ Przyp. Red.

Z blizka i z daleka.

Czytelnicy nasi w *Dorocie* (na Górnym Śląsku) uskarżają się na tamtejszego księdza proboszcza (Niemca), który wzywał ich do zbierania składek na chorągiew i obiecał ogłosić ofiarodawców z ambony; a gdy wreszcie nazbierano dość grosza, proboszcz nietylko nie ogłosił, ale niegrzecznie traktował Polaków, którzy mu przedkładali, że przecież muszą mieć publiczne potwierdzenie, że pieniądze dali. Cała złość poszła ztąd, że chorągwie mają nosić napisy w polskim języku, a że proboszcz nie chce do tego dopuścić, więc ofiarodawców zraża.

Na niemieckie chorągwie nie powinny płynąć grosze polskie.

* * *

Z Gniezna donoszą, że w dniu 18 stycznia, jako w uroczystość 400-letniej rocznicy istnienia państwa pruskiego, ceglarz p. Józef Bojarski z Obory nie posłał dzieci, z których 7 szkołę odwiedza, na tę szkolną uroczystość, przeto nałożył komisarz karę za zmudę szkolną i to 1 mk. na każde dziecko, zatem 7 mk. P. Bojarski żądał rozstrzygnienia sądu ławniczego. Nauczyciel miejscowy p. Porankiewicz zeznał, że ów 18 styczeń nie był „ein schulfreier Tag“ — i dlatego skazał sąd p. Bojarskiego na 1 markę kary i zapłacenie powstałych kosztów terminu. Pan Bojarski postara się jednak o dowody, że 18 styczeń r. b. był dniem wolnym od nauki.

Panu Bojarskiemu radzimy, żeby przy pomocy którego z naszych adwokatów przeprowadził tę sprawę w sądach, bo słuszność jest po jego stronie.

* * *

Teatr polski w Ameryce. Dzienniki nowojorskie donoszą o zamierzonem otwarciu stałego polskiego teatru w Chicago. Z projektem tym wystąpił przybyły przed paru miesiącami z Europy „artysta teatru krakowskiego“ p. Fr. Wład. Szy-

mański, który założył w tym celu specyalne towarzystwo.

* * *

Towarzystwo polsko - katolickie we **Wrocławiu**, o którem wspominaliśmy w korespondencyi wrocławskiej jednego z poprzednich numerów, rozwija się bardzo pomyślnie, abonuje pewną liczbę gazet polskich i wogóle zasługuje na poparcie.

* * *

Towarzystwo św. Jana Nepomucena w **Magdeburgu** prosi nas o stwierdzenie, że w korespondencyi naszej z Magdeburga nie zawierał się żaden zarzut pod adresem zarządu, oraz że bywa tam dużo wykładów i odczytów, a stosunki z towarzystwem „Jedność“ są dobre.

Chętnie to stwierdzamy i życzymy towarzystwom tym dobrego rozwoju.

* * *

Dla okręgu wyborczego babimojsko-międzyrzeckiego dobra nadeszła nowina. Wszystkie sztuczki niemieckie, wszystkie podstępy, używane w celu przeprowadzenia wyborów rządowego kandydata Gersdorffa, wyszły na jaw. Protest Polaków odniósł ten skutek, że komisya rugów mandat p. Gersdorffa zakwestyonowała. Protest opiera się na tem, że powiatowy inspektor szkolny wydał okólnik do wszystkich nauczycieli swego okręgu z żądaniem, żeby koniecznie agitowali za wyborem Gersdorffa, dalej że landrat Blomyer zwołał w charakterze swoim zebranie mężów zaufania stronnictw niemieckich okręgu wyborczego i że w zebraniu, na którem kandydaturę Gersdorffa postawiono, osobiście brał udział i nawoływał, jako urzędnik, do popierania rządowego kandydata.

Nadmieniliśmy już swego czasu, jak wielkie zasługi położył w rzeczonym okręgu wyborczym hr. Maciej Mielżyński. Sądzimy, że swą niezmordowaną agitacyą zasłużył sobie na to, aby go obdarzono zaufaniem i postawiono na kandydata Polaków. Wprawdzie p. hr. Mielżyński był do niedawna wielkim zwolennikiem zupełnego zdania się na łaskę i niełaskę centrowców, ale — jak sądzimy — po nader chłodnem przyjęciu swych własnych projektów i po aferze posła Jażdżewskiego nie zechce stawać w sprzeczności z zdeklarowaną opinią publiczną. Z tem zastrzeżeniem i z prośbą, aby p. hr. Mielżyński w przemowach do wyborców więcej podkreślał narodowy charakter, niż wyznanie — *podtrzymujemy i my ewentualną kandydaturę hr. Macieja Mielżyńskiego w okręgu wyborczym międzyrzecko-babimojskim.*

Z.

Z TYGODNIA.

O ustawie kanałowej i nowej taryfie celnej miał się wyrazić cesarz do marszałków izby panów w następny sposób: „Zanim nie połkną ustawy kanałowej, nie podpiszę ustawy o taryfach cłowych a podpiszę tylko takie cła, które będą według mej woli.“ — Według § 11-go konstytucyi państwowej wolno cesarzowi zawierać traktaty z obcemi mocarstwami, lecz do prawomocności traktatów handlowych jest koniecznie potrzebne przyzwolenie rady rzeszy i parlamentu. — Nie jest też dotąd ściśle stwierdzonem, czy cesarz w taki sposób wyraził swe przekonanie.

W każdym razie wywołały słowa cesarskie, rozszerzane przez pisma niemieckie, wielkie wrażenie.

Pisma konserwatywne wstrzymują się z oceną słów cesarskich. Za to tem większa radość w obozie liberalnym, ponieważ ostrze tych słów zwraca się przeciw agraryuszom.

Cesarzewicz niemiecki wystąpił po raz pierwszy samodzielnie. W zeszłą sobotę był w Szczecinie przy spuszczaniu do morza nowo wybudowanego parowca, który otrzymał nazwę „Kronprinz Wilhelm“. Syna cesarskiego, jak powiada telegram, przyjmowano z wielkiemi owacyami. — Według telegramu z Wiednia, przybędzie tamże cesarzewicz niemiecki 14 kwietnia, a wróci do Berlina 18 kw. W Wiedniu czynią wielkie przygotowania. Odbędą się parady, obiady, bale itp. uroczystości.

O p. Miquelu piszą gazety półurzędowe pomiędzy innemi tak: Pan Miquel cierpi od czasu do czasu na nerwowy ból głowy; to jednak go nie wstrzymuje, że jest czynny od rana do wieczora. Kto go zna, nie może sobie wystawić, jakby temu czynnemu mężowi było, gdyby nie był w urzędzie. I Bismark nie mógł znieść stanu bezczynnego, gdy już nie był w urzędzie i sam się strawił. Pomiędzy kolegami p. Miquela nie ma podług naszych wiadomości nikogo, któryby nie żył z nim w zgodzie, któryby nie życzył sobie, aby p. Miquel pozostał jak najdłużej w urzędzie. — Inni ludzie inaczej jednak o tem sądzą.

Wypadki w Chinach. Rezultat zagadkowej sprawy umowy chińsko-rosyjskiej dotąd niewiadomy. Ostateczny termin jej podpisania już minął. Rosya podobno miała się zgodzić jeszcze na zwłokę. Na razie parlamentarze chińscy pochorowali się zapewne ciężko, jak zwykle czynią, gdy chodzi o odwrócenie goryczy. Rząd chiński — jak twierdzą źródła krajowe — nie zgodzi się nigdy na podpisanie umowy w takiem brzmieniu i cesarz wkrótce wyda w tej sprawie edykt odmowny. Rosya, zająwszy swem wojskiem Mandżuryę, niewiele sobie ten edykt ważyć będzie: jeżeli Chiny nie oddadzą dobrowolnie pod jej protektorat Mandżuryi, to dokona okupacyi owej prowincyi prawem kaduka.

Spojrzawszy na genezę pretensyj moskiewskich, widzimy, jak w miarę przekonywania się o niezgodzie i wynikającej ztąd bezsilności „koncertujących“ państw, uroszczenia Rosyi się wzmagają.

Długoletni i powiedzmy nieraz zwycięski przeciwnik Rosyi na dalekim Wschodzie — Anglia, mimo niepokoju i niezadowolenia zachowywać się musiała i musi biernie. A tę potulność spowodowali — dwaj skromni farmerzy burscy: Dewet i Botha. Ci ludzie, którzy, gdyby nie zaborcze zapędy angielskie, zeszliby napewno nieznani ze świata, dziś są mimowolnie czynnikiem decydującym w walce o przewagę w Azyi dwóch potężnych mocarstw, obezwładniając jedno z nich. Co więcej, nawet nietylko na gruncie Mandżuryi Anglia ponosi ciągłe porażki.

W sporze o terytoryum w pobliżu Tien-tsinu Anglia zgodzić się musiała na sąd rozjemczy. Większe jeszcze niepowodzenie poniosła w Korei. Głównym naczelnikiem komór celnych w Korei był od lat kilku Anglik Brown, który miał ogromny wpływ na wszystkie sprawy skarbowe. Przed kilku miesiącami w imieniu rządu traktował on o pożyczkę 5 milionów yenów w bankach angielskich w Szanghaju na budowę kolei. Rosyjski reprezentant w Korei zdołał swemi intrygami przekonać rząd koreański, że plan Browna jest ryzykowny i narazić może kraj na poważne straty. Brown dostał dymisyę. Anglia nie zdobyła się na żaden energiczny protest. Zupełnie inaczej zakończyła się podobna sprawa z tym samym Brownem w roku 1898. Wówczas również został on, dzięki matactwom zakulisowym, usunięty, a na jego miejsce dostał się Rosyanin.

Niedługo jednak trwała radość moskiewska. Eskadra angielska zawitała w koreańskim porcie Czelumpo, a widok jej podziałał tak przekonywująco na rząd koreański, że Brown natychmiast powrócił do swego urzędu.

Intrygi rosyjskie w Korei ogromnie niepokoją i pobliską Japonię. Niepokoi ją również i wisząca w powietrzu umowa chińsko-rosyjska. Nie zapominajmy, że Mandżurya bezpośrednio graniczy z Koreą. To też dochodzą wieści, iż Japonia zbroi się energicznie, a prasa wprost nawołuje do wojny z Rosyą. Te wojownicze echa zdają się jednak być tylko pogróżkami, mającemi onieśmielić Rosyę.

W.

PRZEGLĄD PRASY.

P. Witold Leigeber, wydawca i redaktor „Gazety Ostrowskiej", powrócił d. 29-go marca do Ostrowa po 14 miesiącach, spędzonych we więzieniu w Ostrowie, Poznaniu, Lipsku, i w cytadeli w Ehrenbreitstein nad Renem. Wiadomo, że go uwięziły władze pruskie w lutym zeszłego roku pod zarzutem zdrady stanu. Zdrady stanu nie można było mu udowodnić, mimo to sąd Rzeszy ogłosił wyrok karny, ponieważ całe życie i postępowanie oskarżonego zdradzało nieprzyjazne uczucia dla władz pruskich, którym oskarżony już od lat był solą w oku. Prokurator żądał nawet dlań kary w tak zw. „cuchthauzie", ale sąd w postępowaniu winowajcy nie mógł się dopatrzeć czynów niehonorowych i wymierzono mu karę w fortecy.

W warszawskiej „Gazecie Polskiej" znajdujemy feljeton pióra p. Koskowskiego, który w sposób żartobliwy roztrząsa ważną dla hygieny publicznej sprawę kąpieli ludowych. — Wiadomo, że pewien filozof angielski powiedział: „każde społeczeństwo jest tem wyżej cywilizowane im więcej zużywa mydła". Otóż nasze społeczeństwo w Królestwie Polskiem — poczęści wskutek znacznej liczby żydów — należy do tych społeczeństw cywilizowanych, które zużywają bardzo mało mydła t. j. zapatrują się na kąpiel jako na zbytek. Feljetonista **„Gazety Polskiej"** więc kreśli na ten temat następujący żartobliwy obrazek.

„Wypadkiem, który, pragnąłbym, aby został w historyi, jest przygoda, jaka mi się zdarzyła onegdaj.

„Spotkałem pana, który szedł do kąpieli.

„Pan ten nie wyglądał wcale tak strasznie, jakby to mogli mniemać ci, którzy nic podobnego nie widzieli. Miał on tylko na twarzy jakąś ostateczną determinacyę, a pod pachą — wielki zwój, owinięty w „Gazetę polską" (bez odcinków). Szedł poważnie, oglądając się od niechcenia, jakby pragnął, żeby go widziano, a może podziwiano. Przywitał mnie serdecznie, ale z godnością, poczem dodał:

— Idę do kąpieli.

„Pierwszą myślą moją było wpaść do poklizkiego sklepu i zatelefonować do redakcyi o tym wypadku, lecz pan powstrzymał mnie łagodnym ruchem ręki:

— Mnie się to zdarza nie po raz pierwszy. Mam zwyczaj kąpać się parę razy do roku. W naszej rodzinie poczucie czystości (zarówno fizycznej, jak duchowej) jest już we krwi. Teraz nawet, po Wielkanocy wyślę żonę swą, aby i jej członki przyprowadzone zostały do należytego stanu.

„Obejrzał się parokrotnie, oddał ukłony życzliwie i z szacunkiem kłaniającym się przechodniom, poczem ciągnął dalej:

— Zresztą nie myślę ukrywać, że naprawdę należę do wyjątków (tylko nie lubię, aby mnie publicznie chwalono.) Warszawa ma zaledwie 343 wanny publiczne, a na całej Pradze istnieją tylko jedne jedyne łazienki o 6-ciu wannach. We wszystkich naszych kąpielach publicznych nie wydaje się rocznie nawet 300,000 wanien przy... 700,000 mieszkańców. Obliczono, że przeciętny mieszkaniec Warszawy korzysta z kąpieli publicznych raz na 8 miesięcy, to znaczy, że wielka część mieszkańców nie kąpie się nigdy. Jest to bardzo źle. Życie człowieka — jak słusznie pisze pewien lekarz — pokrytego grubą warstwą brudu, nie może odbywać się prawidłowo. Przy zatamowaniu przewiewu skórnego, stanowiącego jakby drugie oddychanie, przy zatrzymywaniu wydzielin skórnych, potowych i tłuszczowych, organizm musi cierpieć, podlegając zatruciu niedostatecznie wydzielanemi produktami przemiany materyi. Ospałość, oziębłość, apatya brudasów wiążą się ściśle z upośledzeniem czynności skóry. A pragnęlibyśmy przecież wlać w naszą ludność więcej energii i przedsiębiorczości. Zaniedbanie czystości ciała pociąga za sobą brak dbałości o czystość i całość odzieży, i o porządek w mieszkaniu i w miejscach publicznych.

„Przerwał, ponieważ dotarliśmy właśnie do miejsca przeznaczenia.

— Może i pan wstąpisz na kąpiołkę? Weźmiemy sobie kabinę o dwu wannach, a w trakcie rzeczy zapoznam pana z naszą robotą dla dobra ludu. Taka kąpiel niewiele kosztuje...

— To bagatela — wtrąciłem — ponieważ mam abonament.

„ — Abonament? tem lepiej, chociaż ja nigdy nie lokuję kapitałów na dłuższe terminy. A więc chodźmy.

„Wejście dwu naraz dżentlmenów zrobiło w zakładzie wielkie wrażenie. Cała służba rzuciła się na nasze spotkanie.

„Powitanie takie dowodziło, że wizyta nasza stanowiła swojego rodzaju epokę. Wskutek tego zapewne otrzymaliśmy wcale porządną kabinę, poczem, obnażywszy swe kształty i zanużywszy je w wodzie, podjęliśmy rozpoczętą na ulicy rozmowę.

— Poprzednio cytowany lekarz dowodzi, że na prowincyi pod względem czystości ciała dzieje się jeszcze gorzej, niż w Warszawie. Przeważna część naszego ludu po za kąpielami w niemowlęctwie nie zna innych wcale, chyba jako środek leczniczy. Na 114 miast i 353 osad Królestwa tylko w 23 miastach można się za własne pieniądze wykąpać w wannie lub łaźni. W innych miastach kto nie ma wanny własnej, musi się starać o pozwolenie skorzystania z wanien kolejowych, fabrycznych, szpitalnych, łaźni wojskowych, przy mykwach, a nawet więziennych. Takie miasta i osady, jak: Zgierz, Będzin, Tomaszów, Chełm, Zduńska Wola, Sosnowiec, nie mają wcale kąpieli publicznych.

Po przeczytaniu powyższego niewesołego obrazka mimowoli zapytujemy siebie: a jakże u nas w Księstwie ta sprawa się przedstawia?

Lepiej jest pod wielu względami — to prawda; kąpiele są tu i owdzie, ale w ludności zamało jeszcze rozszerzyło się przekonanie, że kąpiel jest czemś bardzo potrzebnem dla zdrowia. „Towarzystwo kąpieli ludowych" i u nas miałoby bardzo wielkie pole działania przed sobą.

Bardzo trafne uwagi z powodu wystąpienia ministra Miquela przeciw Polakom robi **„Przyjaciel Ludu"**, przeprowadzając porównanie pomiędzy słowami ministra, a istotnym stanem rzeczy:

„Pan minister w mowie swej sejmowej oświadczył:

1) Że rząd nie odstąpi od dotychczasowej swej polityki względem ludności polskiej,

2) że rząd musi podtrzymywać niemczyznę na wschodzie, bo ma w tem największy interes,

3) że Niemcy na wschodzie muszą być tak wzmocnieni, żeby przetrzymać mogli konkurencyą z ludnością polską,

4) że narodowa energia Niemców w walce z ludnością polską wzmagać się powinna,

i 5) że Niemcy ze wszystkiem na rząd pruski oglądać się nie mogą, lecz sami wszelkiemi siłami zatrzeć winni siebie i uciemiężoną niemczyznę.

„To są najważniejsze punkta w mowie p. ministra Miquela. Powtarzamy, że wszystko to nie jest niczem nowem, bo co chwila słyszymy to samo z ust ministrów pruskich. A po każdem takiem wystąpieniu ministeryalnem heca na łamach gazet hakatystycznych się ożywia, a że szczucie hakatystów w niczem nie przyczynia się do uspokojenia umysłów, do załagodzenia walk narodowościowych, o tem i panowie ministrowie wiedzieć powinni, bo tłomaczą im to nietylko posłowie polscy, ale i ci — nieliczni wprawdzie — Niemcy, którzy agitacyą hakatystyczną uważają także za coś zdrożnego, nie dającego się pogodzić z zasadami słuszności i sprawiedliwości.

„Nawet odezwa p. ministra Miquela do narodowej energii Niemców i do tego, żeby Niemcy ze wszystkiem na rząd pruski się nie oglądali, lecz sami bronili „zagrożonej" niemczyzny, nie jest niczem nowem. Już kilka miesięcy temu, jeżeli się nie mylimy, było to w grudniu, r. z., z takim samym zapałem do Niemców odezwała się urzędowa ministeryalna „Berl. Corresp". I ona uderzyła na trwogę, że niemieckie ideały na wschodzie tj. język niemiecki i narodowość Niemców są ze strony Polaków w wysokim stopniu zagrożone i dlatego Niemcy muszą się na gwałt szeregować do narodowej walki przeciwko Polakom.

„Szkoda zaiste słów tracić na to, żeby dowodzić, że ideały niemieckie nie są zagrożone. Niech mówią fakta: Ideały niemieckie są zagrożone dlatego, że rząd pruski skasował w szkołach wykład polski, że usunął naukę języka polskiego, że usunął go z sądów i urzędów, że usunął go nawet z nauki religii, że ustanowił 200 milionową Komisyę kolonizacyjną na wykupienie ziemi z rąk polskich, że rok w rok ustanawia tajny fundusz dyspozycyjny na popieranie niemczyzny.

„Otóż tak wygląda zagrożenie niemieckich ideałów i wogóle niemczyzny na wschodzie. W szkołach mają Niemcy wykład niemiecki, naukę języka niemieckiego, w urzędach i sądach mają swoją niemczyznę, rząd wspiera ich przez Komisyą kolonizacyjną i tajne fundusze dyspozycyjne. A jak w obec tego wyglądamy my Polacy, którzy przecież chcemy także żyć i pracować jako Polacy. Jesteśmy wskazani wyłącznie na swoje własne siły w ciężkiej i twardej walce o nasz byt, tak narodowy, jak ekonomiczny i zarobkowy.

Słuszne te uwagi nie przekonają jednak sfer rządowych, bo — one nie

chcą się przekonać. Każdego z Polaków tylko zdumieniem przejąć są zdolne te ciągłe skargi na ucisk Niemców, podczas gdy nam zaledwie wolno oddychać swobodnie. Widocznie, że ten „ucisk polski“ istnieje i na Śląsku, skoro równouprawnienie katolików na Śląsku wygląda podług **„Dziennika Śląskiego“** tak:

„Pomiędzy 11 landratami jest tylko dwóch katolików, landrat kozielski i landrat rybnicki. Prezydent rejencyi jest protestantem. Od dawna już tak i podobnie pojmuje rząd pruski „równouprawnienie“ katolików.

„A jakie to urzędy mają Polacy w Prusiech?

„Na Górnym Śląsku nie ma ani jednego wyższego lub średniego urzędnika państwowego Polaka, któryby się otwarcie przyznawał do naszej polskiej narodowości. A niżsi urzędnicy? Smutnie z nimi wygląda. Urzędnicy albo się zapierają swych ojców mowy, albo się z tem ukrywać muszą — albo muszą być przygotowani na to, że ich przesiedlą w niemieckie strony. Podatkami swemi opłacać musi ludność polska całą armią niemieckich urzędników, którzy ją dozorują, aby nic złego nie czyniła, a jeżeli jej służyć mają, to żądają używania niemieckiego języka.

„My to wszyscy dobrze uczuwamy, ale zachowujmy zimną krew i trzymamy się w granicach prawa, gdyż miła nam wszystkim jest wolność i nasz grosz, abyśmy się naumyślnie mieli na kary narażać.

„Oto także jedno z żródeł rzekomej „agitacyi polskiej na Śląsku“.

Tu więc pismo polskie na Górnym Śląsku stwierdza bez ogródek, że gdybyśmy, Polacy, chcieli otwarcie wyliczyć te wszystkie krzywdy nasze i szukać sprawiedliwości — to nie starczyłoby i więzień dla wszystkich tych, coby wystąpili w obronie prawdy i słuszności. I tak jest naprawdę.

Niedawno temu Koło Polskie w rozprawach swych zaznaczyło, że pożądanem jest, aby nie skarżyć się zbyt głośno przeciwko t. zw. germanizacyi przez kościół — na Śląsku, w Prusach i na obczyźnie. Biorąc asumpt do tego nader trafnie pisze **„Gazeta Opolska“**:

„Znając niezmiernie trudne położenie duchowieństwa w polskich dzielnicach w ogólności, a na Górnym Śląsku w szczególności, byliśmy zawsze ostrożni w poruszaniu spraw, dotyczących germanizacyi. Nie szukamy nigdy sami z siebie powodów do krytyki, lecz wytaczamy sprawę dopiero wtenczas, gdy żale wychodzą wprost z pośród ludu i gdy mamy zupełnie pewne dane co do słuszności żalów, a nadto jeszcze, gdy porozumienie z proboszczem na innej, prywatnej (listownej) drodze uważamy na podstawie poprzednich prób lub doświadczeń za rzecz bezowocną lub wogóle niemożliwą.

„Każde świeże doświadczenie poucza nas, abyśmy na przyszłość byli jeszcze ostrożniejsi (jeśli w ogóle już nasza ostrożność nie posunięta do najwyższego stopnia.) Pomimo to jednak dziennikarskim naszym obowiązkiem pozostanie zawsze — — nie ignorować, nie uważać za nieistniejącą germanizacyi dlatego tylko, że ona tu i tam wkrada się do kościoła. Właśnie tę germanizacyę, o ile ona jest, należy mieć na oku i bacznie śledzić i zapobiegać jej, bo naszem zdaniem: gazeta, która występuje przeciw pośredniej czy bezpośredniej germanizacyi przez niektórych księży, staje tem samem w obronie całego (nie przystępnego dla zakusów germanizacyjnych) duchowieństwa, do którego lud ma i powinien mieć zaufanie, — i w obronie wzniosłej nauki Chrystusowej: Idźcie i nauczajcie **wszystkie** narody.“

Sądzimy, że to zadanie spełnić się da tylko na gruncie największej tolerancyi narodowej.

Kronika tropienia i śledzenia „światoburczego spisku“ Polaków i niewątpliwej rewolucyi, która całą Europę a przedewszystkiem mocarstwo niemieckie do góry nogami przewrócić grozi — znów jest bogatszą o jeden wypadek.

O wypadku tym pisze **„Goniec Wielkopolski“** w artykule p. t. „Krótki proces“ co następuje:

„W czwartek dnia 27 zm. otrzymał p. Synoracki, urzędnik sądowy w Kcyni zapozew do sądu z zaznaczeniem, iż ma być „w charakterze odpowiedzialnym“ przesłuchany w sprawie śledczej dnia 30 marca. Adres brzmiał:

An
den Justizanwärter Herrn Synoracki
in Exin.

„W najlepszej myśli przychodzi p. S. w sobotę d. 20-go zm. do sądu, myśląc, że będzie jako świadek przesłuchiwanym w sprawie ojca, uwięzionego w „podejrzeniu“ iż „z winy jego czeladnika“ jeden z robotników (n. b. nałogowy pijak) tak się poparzył, że „w skutek tego“ umarł.

„Tymczasem zaraz na początku pan sędzia zaczął go wypytywać, czy nie zna jakiegoś „Domagalskiego“, „Gończy“ czy „Bończy“ i „Pazderskiego“, gdy odpowiedź brzmiała przecząco, badał dalej: czy nie pisuje do „Pracy“, czy nie był w Pelplinie, Chełmnie, Sremie i Brodnicy. Pan Synoracki i na to odpowiedzieć musiał przecząco.

„Wtedy sędzia rzekł: „Radzę Panu pisać czemprędzej do Poznania o zwolnienie z urzędu. Nazwisko Pana znaleziono w notesie Domagalskiego i na tej zasadzie wdrożono postępowanie śledcze przeciwko Panu. Mów Pan teraz prawdę, przyznaj się Pan. Oznajmiam też Panu, że mogę Pana każdego czasu aresztować, gdy potrzeba, nawet zaraz, jak to uczyniłem z ojcem pańskim. Jakie Pan masz wytłomaczenie na to, iż nazwisko Pana znaleziono w notesie Domagalskiego?

„Na to odparł p. Synoracki: „Że i dlaczego nazwisko moje stało w owym notesie, wyjaśnić nie umiem, ponieważ Domagalskiego żadnego nie znam; może się to odnosi do innej osoby. Do Poznania pisać nie potrzebuję i też nie napiszę, nie mając żadnego powodu.

„Potem wypytywał p. sędzia p. Synorackiego: „czy nie zna towarzystwa polskiego „Mariana“, którego celem ma być „die Vernichtung des Deutschtums“, czy nie zna czasopisma (Zeitschrift) „Pierwiosnek“; co znaczy „pierwiosnek“;, ilu Polaków jest w wągrowieckiem gimnazyum“ itd. Oznajmił mu także, że posądzonym jest o przynależenie do towarzystwa „Mariana“. Na to wszystko otrzymał sędzia odpowiedź, że więcej wie, niż on, jako posądzony.

„W końcu przesłuchania oświadczył indagator, że „sędzia śledczy dużo materyału nazbierał przeciwko p. S., tylko że nie nadesłał jeszcze akt.

„Na to odparł p. Synoracki ze spokojem: „Schade“!

„W trzy dni po tem przesłuchaniu doręczono p. Synorackiemu list z Poznania następującego brzmienia:

Posen, den 1. April 1901.

Der Präsident des
Kgl. Oberlandesgerichts.

Sie werden hierdurch aus dem Justizdienste entlassen. Die von Ihnen eingesandten Zeugnisse erhalten Sie zurück.

Podpis Gryczewski.“

Zaiste, bardzo „krótki proces“ z polskim urzędnikiem!

B. M.

Głosy od Przyjaciół.

Hamburg.

Szanowna Redakcyo!

Z Hamburga były już kilkakrotnie umieszczane korespondencye o zamieszkałych tam Polakach, ale nie napotkałem jeszcze korespondencyi o Polakach zamieszkałych w okolicy Hamburga, gdzie przecież jest pełno miejscowości z polską ludnością. Przedewszystkiem wymienię *Reiherstieg*. W Reiherstieg mieszka 1800 polskich familii osiadłych, a ogółem do 4 tysięcy dusz polskich.

Są to przeważnie robotnicy. Wysokość zarobków wynosi około 3 m. 50 f. na dzień. Są cztery towarzystwa polskie, mianowicie Tow. św. Stanisława Biskupa, Tow. św. Józefa, Tow. Przemysłowców i Tow. śpiewu Wanda.

Towarzystwa te żyją ze sobą w zgodzie, brak jednak odczytów. Rodacy powinni zająć się bardziej rozszerzaniem „Pracy.“

Dalej znajdujemy w pobliżu Harburg.

W *Harburgu* pod Hamburgiem, pracuje w fabrykach przeszło 300 Polaków, co czyni wraz z rodzinami około 700 głów. Istnieje Towarzystwo polskie.

W *Schiffbeck* mieszka około 1000 osób narodowości polskiej; osiadłych rodzin polskich jest około 200. W fabrykach płótna i juty pracuje około 250 dziewcząt polskich. Znaczna liczba Polaków pracuje przy robotach ziemnych portowych. Zarobek wynosi 3 m. do 4 m. dziennie przy 10-ciogodzinnym dniu pracy. Istnieją dwa towarzystwa: św. Izydora (założ. 1898) i św. Piotra i Pawła, które posiada 40 członków. Honorowym prezesem jest ksiądz Niemiec. Towarzystwo abonuje dwa pisma polskie i posiada małą biblioteczkę.

W *Schulau*, też w pobliżu Hamburga jest wielka rafinerya cukru, gdzie przebywa do dwustu Polaków.

W *Geesthadt* (fabryka prochu i dynamitu) mieszka 500 Polaków, którzy mają swe towarzystwo św. Józefa.

Wreszcie wymienić należy i *Wandsbeck*, który choć nie posiada towarzystw polskiego, wykazać się może ludności

polską, której liczba dochodzi przynajmniej do 500 głów.

W dość znacznej odległości od Hamburga znajdują się rozsiane po wybrzeżu Bałtyku większe i mniejsze miasta, mające po kilkaset głów ludności polskiej. Ważniejsze z nich są: *Lubeka*, *Travemünde* i *Kilonia* (Kiel). Wymieniamy je przy Hamburgu, ponieważ skład ich kolonii polskiej należy do tego samego typu. Najwięcej robotników pracujących w porcie, duży ruch emigracyjny przechodni, na około po wsiach pełno sezonowych robotników Polaków. Holsztyn (Holstein) obecnie bez polskich robotników rolnych obejść się wcale nie może.

Z wymienionych trzech miast jedynie w Kilonii są towarzystwa polskie, tam bowiem ludność polska dochodzi do 1500 głów. Są to 1) Towarzystwo pol. katol. św. Wojciecha, założone już w r. 1893 i 2) Towarzystwo pol. katol. św. Józefa. Oba towarzystwa mają charakter religijny.

Zdaniem mojem w Hamburgu powinna Szanowna Redakcya urządzić agentury „Pracy“*), aby ktoś na posiedzeniach towarzystw hamburskich i okolicznych rozszerzał to pożyteczne pismo. Sądzę, że powoli dojdzie do tego. —

Z szacunkiem

M.

* * *

Brema.

Szanowna „Praco!“

Aby szanowni rodacy nie zapominali tu o nas wychodźcach, biorę znów za pióro, bo łatwiej tu „Pracę“ rozszerzać, gdy nasi wychodźcy widzą, że o nich się pisze i drukuje. —

Większość Polaków w Bremie pracuje przy robotach ziemnych, portowych i w przędzalniach płótna, a pewna część w fabrykach i w handlu. Zarobek dzienny większości, pracującej w porcie i przy robotach ziemnych wynosi przeciętnie 3 mrk. Akordowa praca w przędzalniach — dla mężczyzn 3 mrk., dla kobiet mrk. 1.30 fen.

Najbliższa osada polska znajduje się w *Grohn-Vegesack*, gdzie znajdujemy do tysiąca głów ludności polskiej i dwa towarzystwa polskie, jedno socyalno-demokratyczne, a drugie towarzystwo św. Wincentego. Jest to prosty lud roboczy.

Dalszą osadą w pobliżu Bremy jest położony już w Ks. Oldenburskiem *Delmenhorst*. Kolonia stała nie jest tam liczną, o czem najlepiej świadczy, że towarzystwo polskie św. Jana Nepomucena liczy niespełna 20 członków. Natomiast całe tysiące sezonowych robotników i robotnic polskich przebywają podczas lata w Oldenburgu, a pewien procent na stałe się osiedla.

Wymienić wreszcie wypada i nieco odległe od Bremy miasto *Bremerhaven*, gdzie przebywa kilkaset Polaków, pracujących w warsztatach okrętowych i przy robotach w porcie.

Towarzystwa polskiego niema.

Przyjaciel „Pracy.“

* * *

*) Postaramy się o to — Przyp. Red.

Hala.

Kochana „Praco!“

Pospieszam i ja kochanej „Pracy“ złożyć w nowym kwartale życzenia wszelkiego najlepszego! Aby wszędzie się czytelnicy rączo brali do dzieła i rozszerzali kochaną „Pracę“, która zwłaszcza o nas rodaków na obczyźnie dba gorąco.

Opieki duchownej dla Polaków niema. Zaledwie 2 razy do roku przyjeżdża ksiądz mówiący po polsku, aby powiedzieć polskie kazanie i wysłuchać spowiedzi. Proboszcz tutejszy w odpowiedzi na skargi Polaków odrzekł: „Możecie się i na głowie postawić i dużo pieniędzy na wiece wydać, ale to wam nie pomoże“. Był czas, kiedy obiecywano napewno, żeby czekać cierpliwie, to kapłan dla Polaków napewno przybędzie, ale teraz nawet tą nadzieją Polaków nie pocieszają.

Zwłaszcza proboszcz zżyma się na Polaków, że dali swemu towarzystwu nazwę *„polskie“*, i radzi, aby pozostać przy nazwie „katolickie“ towarzystwo.

W okolicy Hali pracuje latem dużo robotników sezonowych, którzy (oprócz pomieszkania w koszarowych budynkach) otrzymują przeciętnie 2 mk. dziennie.

Jedno z najbliższych towarzystw istnieje w *Klostermansfeld* (Tow. św. Michała) oraz w *Unterröblingen* (Tow. św. Barbary*). Tow. w Unterröblingen nie cieszy się względami tamtejszego proboszcza, który nawet odmówił poświęcenia chorągwi towarzystwa, która wskutek tego była poświęcona w Poznaniu.

Nadmieniam jeszcze, że towarzystwo nasze „Orzeł“ w Hali odwiedza stale policyant dozorujący, natomiast, gdy przyjeżdżającego księdza dla Polaków prosimy na posiedzenie, to niestety ani razu nie jest łaskaw nas odwiedzić.

Z pozdrowieniem *M. R.*

*) Prosimy rodaków tamtejszych o korespondencyą.

Do głosu polskiego.

Leć głosie po rosie, oh! lecże tam,
Skąd Boże słoneczko przyświeca nam!
Gdzie szumią pogwary ojczystych wód,
Gdzie krynic nie zmroził stuletni chłód,
Gdzie złoty na łanach faluje kłos,
Gdzie ucho nie głuchnie na bratni głos,
Gdzie wiara nie zgasła, nie zwątlał duch,
Gdzie życie drga w piersi, pobudza ruch,
Gdzie chłodu ni głodu nie ześle Bóg,
Bo ziemię żelazny wciąż kraje pług,
Bo wrzący krwi strumień kipi wśród żył;
Tam głosie żywotnych zaczerpnij sił,
A gdy cię ziół swojskich ogarnie woń,
Spiżowym podźwiękiem pobudkę dzwoń.

Leć głosie po rosie, jak leci grom,
Gdzie przysiadł do ziemi omszały dom,
Gdzie słońce przyćmiły tumany chmur,
Puszczyki z cmentarnych wypłaszaj nor,
Zbudź serca z martwoty, tchnij wiarę w nie;
Zbyt długo gnuśniały w bezczynnym śnie,
Umarły niech głowę położy w grób,
Nie chronić się żywym ogniowych prób!
To zbrodnia—oh! głosie, nie dźwiękiem słów,
Do żywych tych trupów piorunem mów!
Strąć z piersi bezdusznych grobowy głaz,
Gdzież znajdziem Ojczyznę, gdy umrze [w nas!

Leć głosie po rosie, oh! rączo zbież
Rozległy kraj polski i wzdłuż i wszerz,
Od fali Bałtyku po złomy skał,
Gdzie piętrzy się Tatrów olbrzymi zwał;
Od Warty, od Wisły, po Niemna prąd,
Po sine te wody Dnieprowe, skąd
Szalony dmie orkan wiekowych burz,
Ty zadzwoń na hasło jak wierny stróż:
W takt ojca Bohdana słowiczych dum
Na gody weselne powołaj tłum,
Ty serca miłością do zgody zmuś,
Niech Polska i Litwa i bratnia Ruś
Odczują twej pieśni spiżowy ton,
A echo z dalekich odpowie stron.
Przez lat sto wróg serca rozprzęgał wciąż.
Ty bratnim je węzłem na wieki zwiąż.
Leć głosie po rosie, oh! czas już czas
Do przyszłych tryumfów przygotuj nas!

Seweryna Duchińska.

Ignacy Krasicki.

Z dniem 15-go marca br. upłynęło lat sto od chwili zgonu biskupa warmińskiego, Ignacego Krasickiego, jednego z najwybitniejszych i najpopularniejszych pisarzy z ostatniej doby XVIII go stulecia. Od tego czasu ileż to pokoleń wychowało się na bajkach Kra-



Biskup Ignacy Krasicki.

sickiego, i ile się jeszcze wychowa! Bajka jego nie przeżyła się, a chociaż wraz z ograniczeniem się sfery życia, zmiany stosunków i wytwarzaniem się nowych form, odłożona, u nas szczególniej, na plan dalszy, jednakże i pod tym względem po stu latach daje się odczuwać „powrotna fala“; satyra znów w tyralierkę zaczyna się pojawiać w prasie naszej i literaturze. W ten sposób bajka święci dziś także swój jubileusz.

Ignacy Krasicki urodził się d. 3 lutego 1735 r. w Dubiecku. Przeznaczony

od razu do stanu duchownego kształcił się we Lwowie i Warszawie, poczem, już w 25 roku życia został kanonikiem kijowskim, a wkrótce potem przemyskim. Krasicki odwiedza Rzym i Włochy, poczem wraca do Warszawy, gdzie dowcip jego i wytworne formy zewnętrzne zapewniają mu wzięcie wśród najwyższych sfer ówczesnego towarzystwa. Stanisław August nadaje mu niebawem biskupstwo warmińskie wraz z tytułem książęcym i królewskiemi dochodami.

W tej epoce rozpoczyna się działalność literacka Krasickiego. Ówczesne społeczeństwo warszawskie prosi się samo o satyrę, a cięty dowcip pisarza oraz jego wytworne pióro nie przepuszczają żadnej wady ze swego otoczenia. Sypią się tedy bajki i satyry, budząc już to uznanie dla ich niezwykle dowcipnej formy, to znów rodząc nienawiść wśród schłostanych biczem satyry. Utwory te obiegają salony w odpisach, następnie pojawiają się w ówczesnym „Monitorze“, a wreszcie wychodzą w oddzielnym zbiorku. Gdy w r. 1772-gim biskupstwo warmińskie przyłączono do Prus, Krasicki potrafił uzyskać przyjaźń Fryderyka II-go i podobno pod jego wpływem napisał znane satyry „Myszeis“ i „Monachomachią“.

Krasicki oprócz satyry uprawiał też i inne rodzaje literatury. Z pism jego dydaktycznych przypomnieć należy „Pana Podstolego,“ przedstawiający wzór światłego obywatela wiejskiego. Z innych utworów wymienić można „Wojnę Chocimską“ i „Antymonachomachię.“ Ta ostatnia napisana zestała w celu złagodzenia wrażenia, wywołanego „Monachomachią“, jest jednakże daleko mniej udatną. Otrzymawszy w r. 1795-ym arcybiskupstwo gnieźnieńskie, przebywa w Warszawie, Skierniewicach, Łowiczu, tłomacząc Plutarcha i wydając pisemko „Co tydzień.“

Pałac jego w Skierniewicach i dom w Warszawie stanowią miejsce, gdzie zbiera się stale śmietanka ówczesnego towarzystwa. Tu, ze zmianą stosunków, strzelają już jednak coraz rzadziej fajerwerki świetnego dowcipu dostojnego gospodarza.

Ignacy Krasicki zmarł w Berlinie podczas krótkiego swojego pobytu tamże, w d. 14 marca 1801 r. w wieku lat 66.

Ze wszystkich utworów Krasickiego przeżyły go bajka i satyra. W literaturze też naszej zajmuje on wybitne miejsce jako świetny bajkopisarz i satyryk polski.

— *w* —

Z CHWILI.



Ks. Dr. Leon Wałęga,
nowo-mianowany biskup w Tarnowie (Galicya).



Monsignor Chapon, biskup nicejski,
nie przyjął orderu legii honorowej, motywując odmowę tem, że ze strony ministeryum Waldeck-Rousseau, jako wrogiego Kościołowi z powodu prawa o kongregacyach, żadnych odznaczeń przyjąć nie może.



Ludwik Kossut,
urodzony w Sierpniu 1802 r. w Monoku (Zemplin), zmarły 20 marca 1894 w Turynie, poświęcał się studyom prawa w Peszcie. Był najprzód redaktorem pisma „Landtags-Ztg.“, potem od 1841—1844 redagował „Pesti Hirlap“, 1847 r. był deputowanym parlamentu, r. 1848 ministrem finansów w rewolucyjnych Węgrzech, potem dyktatorem w czasie powstania węgierskiego. W roku 1849 jego ucieczka do Turcyi, następnie agitacya za granicą.

Nakładca i redaktor pisma „Bairisches Vaterland“, znany z swego antipruskiego usposobienia

Dr. Siegel,

został niedawno tknięty paraliżem, przebywszy przedtem depressyą umysłu, któraby go była prawie zawiodła do domu obłąkanych. Jak nam donoszą, stan liczącego teraz 62 lat pacyenta, budzi obawy i nie ma widoków, że będzie on mógł kiedyś jeszcze powrócić do swej dawniejszej czynności. Dr. Siegl, który od roku 1893 do 1897 był także członkiem parlamentu i do centrum na-



Dr. Siegl.

leżał, zachwycał swych ziomków w ściślejszem znaczeniu przez 34 łata swą bezmierną polemiką i swym dosadnim stylem jak i obrazowaniem karykatur, a i znienawidzonych Prusaków pobudzał nieraz do wesołości, ponieważ rozwodzenia się jego, które świadczyły poniekąd o wielkiej ufności w siebie samego, pełne były zazwyczaj komiki. Siegl poświęcał się zrazu studyum teologii, ale później opuściwszy uniwersytet, osiadł jako gospodarz na swej małej posiadłości. Kochał on swoją ojczyznę Bawaryę szczerze, i wielbił księcia Ludwika, ponieważ tenże wobec Prus uwydatniał szczególnie samodzielność Bawaryi. Bliżsi znajomi Siegla wystawiali go jako z natury jowialnego i dobrodusznego, który tylko wtedy wpadał w rozdrażnienie, gdy rozpoczynała się mowa o „wstrętnych Prusakach.“ Siegl szydzące też nieraz wygłaszał uwagi o zaciekłości i zaślepieniu pruskiem wobec Polaków.



Dr. Jan Michejda
niedawno wybrany na posła do parlamentu austryackiego, na miejsce prałata ks. Świeżego, doktór praw wszechnicy Krakowskiej, adwokat w Cieszynie, gorliwy pracownik na posu pracy społecznej.



Fernand de Rodays,
naczelny redaktor paryzkiego dziennika „Figaro,“ jednego z najpoczytniejszych pism francuzkich, które teraz przeszło w posiadanie masońsko-żydowskich milionerów, za pomocą których rozpoczęto obecnie walkę z Kościołem rzymsko-katolickim.

Idźmy dalej!

Czy nas zima zmrozi lodem,
Czy skwar letni pierś przepali,
Z dzielną wolą, z sercem młodem,
Idźmy dalej! — Idźmy dalej!

Choć nam nieraz bratnie słowo
Utkwi w piersi ostrzem stali,
W Bogu czerpmy siłę nową,
Idźmy dalej! — Idźmy dalej!

Niechaj piorun błyska w górze,
Niech stuletnie dęby wali,
My przez gromy i przez burze
Idźmy dalej! — Idźmy dalej!

Czy świat gorzkim jadem bryźnie,
Czy wyszydzi, czy pochwali,
Służmy Bogu i Ojczyźnie;
Idźmy dalej! — Idźmy dalej!

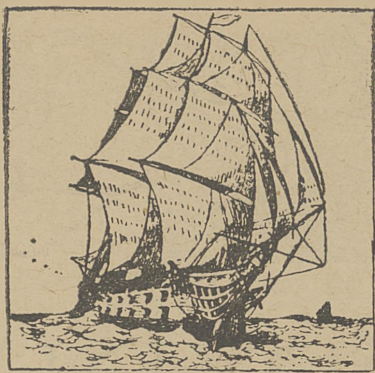
Gdy nad Dnieprem i nad Wisłą
Bracia z bólu skamieniali,
Choćby słońce nie zabłysło,
Idźmy dalej! — Idźmy dalej!

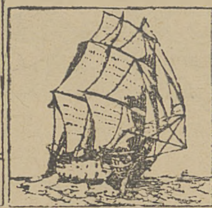
Bóg od wieków mnożył plony
Tym, co w służbie wiernie trwali.
Niech On będzie pochwalony!
Idźmy dalej! — Idźmy dalej!

Seweryna Duchińska.

Dziś i lat temu sto:

Porównanie poglądowe sił floty angielskiej z francuzką w r. 1801 i w r. 1901.









I.

Porównanie zbiorowej siły okrętów bojowych Anglii i Francyi w roku 1801.

(Stosunek wyraża się w cyfrach: 167:52)

Porównanie zbiorowej siły okrętów bojowych Anglii i Francyi w r. 1901.

(Stosunek w cyfrach: 38:17.)

II.

Porównanie zbiorowej siły krzyżowników Anglii i Francyi w r. 1801.

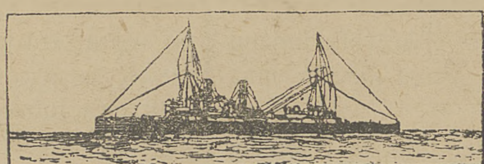
(Stosunek w cyfrach: 405:86.)

Porównanie zbiorowej siły krzyżowników Anglii i Francyi w r. 1901.

(Stosunek w cyfrach: 96:41.











Na pokładzie okrętu w drodze do Ameryki.

RODZINA-DOM.

Jadwiga z Z. S.

(Przedruk dozwolony tylko za podaniem „Pracy“ jako źródła).

(Ciąg dalszy.)

Roztkwili się niejeden nad pisklęciem z gniazda wypadłem i pyta: — czyli się wychowa?...

A czemuż nie pytamy ze łzami: czy *ten dom* wychowa dzieci na dolę — niedolę — czy ta rodzina znajdzie szczęście lub ból — czyli wyjdą ztąd jednostki na bogactwo lub nędzę kraju i narodu?...

Płyną fale rzeki za falami — mijają dni za dniami — snują się srebrne nici po wrzecionach i piosnki smętne płyną w dal. Wszystko tak jak dawniej bywało. I takie same ubożuchne chatki stoją kędyś na skraju wiosek, jak bywały, i takie bogate, pyszne, wielkie miasta rozkładają się coraz szerzej jak dawniej były — i ludzie są dziś tak samo biedni — smutni i przygnębieni jak byli dawniej. A przecież...

A przecież dawniej było więcej hartu i mocy u tych ludzi — wytrwania i dzielności — poświęcenia i cnót wielkich, potężnych — a u nas dziś — ileż niewiary — egoizmu — sarkazmu — upadku — błędu i zimna grobowego.

Czyliż w innych kolebkach kolebano te pokolenia, innemi piosenkami do snu je kolebano, pojono serca młode inną wiarą, nadzieją i miłością?...

Zgasło w rodzinach to, co było życiem ducha i sercem domu, a ztąd wszystko złe, nikczemne i brudne znalazło otwarte wrota do serc ludzkich.

Żal mówić — ale niestety! Nie jeden raz, *dom* — przybytek rodziny, jest tylko kantorem, w którym liczą procenta, jest sceną, na której odgrywa się sztucznie komedya życia rodzinnego, jest niby to jakąś estradą naukową, z której tylko uczą i rozum wyrabiają i w rozum każą wierzyć — i tylko to uznać za prawdę, co się da dotknąć — serce zaś zwą machiną zdolną tylko do utrzymania biegu krwi...

Gdzie jest tak — miłość musi niknąć i — zanika.

Miłość uszła — krzyż Chrystusa pobladł na rodzinnym obrazie, cnoty straciły swój blask, a szczęście skryło się tam, gdzie mniej blasku, więcej ciszy, gdzie miłość kwitnie i cnota króluje...

---

*) Lecz słuchaj bracie: — w dniach próby i kary,
Kiedy *zaraza po wioskach się szerzy,*
Lud nasz pobożny w prostocie swej wiary,
Że nic nie sprawią leki i ofiary,
Dopóki dziewki z gromnicami w ręku
Siół nie obejdą przy piosenek dźwięku.
Któż cud śmie badać? więc jako sądzone
Idźcie dziewice, każda z iskrą swoją,
Choć wespół z pieśnią jęknie młode łono,
Choć pochylone czoła się uznoją,
Idźcie! by tylko w koło poświęcone,
Ogarnąć wszystko drogie i rodzone!...
Wszystko! ołtarze, groby, dwory, chaty
W jedno miłości określić zamknięcie,
A w *każdym domu* niech jak stróż skrzydlaty
Stanie *niewiasta,* przyświecając święcie
Ową pochodnią, co w Maryi dłonie
Chrystus dał z krzyża — pochylając skronie,
Wtedy mór chłodu, co zabija ducha,
Nie przyjdzie naszej rozrywać rodziny,
Żywem ogniwem jednego łańcucha
U piersi matek poczują się syny,
A k'woli wierze i ofierze k'woli,
Pan zeszle pokój ludziom dobrej woli!

(*Ilnicka.

Wiersz przytoczony wyżej — określa wzniosłe posłannictwo kobiet w obec rodziny i domowych progów. *Każda* — z iskrą *miłości*, pochodnią *wiary* — z dłońmi wzniesionemi do ofiar — trudu i poświęcenia niech stanie na progu domu, niech otoczy wszystko, co nasze, drogie i święte, niech strzeże od moru, który ducha zabija, a wtedy zaraza nie przyjdzie *naszej rozrywać rodziny* — wtedy nie będzie domem tylko z drzewa lub cegły — wtedy nie będą rodziny tylko zbiorem kilku jednostek, ale staną się ogniwem spojonem miłością i ideą, ogniwem, nie dającem się ani rozerwać, ani złamać.

Ah! gdy nasze dziewice pojmą, ile mają do wykonania, ile do obrony, ile do zasiewu, w obrębie czterech ścian domowego życia, w zakresie swej rodziny — wtedy walka narodu naszego o byt i uchowanie mowy, zwyczaju, wiary i cnoty, będzie pewną zwycięztwa i chwały.

Lecz niestety. Dziś pojęcia niektórych kobiet są częstokroć wprost przeciwne temu, co my uważamy za najdoskonalsze. Dziś zdaje się dla wielu, iż to za mało dla życia, żyć *tylko w rodzinie,* iż to za mało dla szczęścia, zamknąć się *w domu,* iż to za mało dla ducha, mieć tylko ciasne koło przed sobą. A jednak — w powinnościach rodzinnych jest taki ogrom niezmierzony — w życiu domowem taka skarbnica szczęścia — i w kole swoich, taka wielkość posłannictwa, iż za mało jednego życia i jednego serca, aby starczyły na wypełnienie tego — co zrobić mogą i powinny.

Z niejednych ust słyszy się zdanie:

— Jeśli kobieta ma się oddać tylko domowemu życiu, to znaczy, iż ma być z niej tylko dobra kucharka, gospodyni zarządczyni wydatków i osoba dźwigająca wielką liczbę kłopotów domowych, to bezwątpienia, iż jest ona wtedy pokrzywdzona srodze.

— Jeśli kobieta ma być tylko żoną, matką, i panią domu, w takim razie zamyka się jej drogę do obywatelskiej pracy i służby narodowej, wydziera się z jej ręki tę kartę, na której mogła wiele z pożytkiem działać.

— Jeśli kobieta ma być tylko czujnym strażnikiem progów domowych, tylko troskliwą opiekunką ogniska rodzinnego — to przecież jeszcze za mało dla niej i szkoda jej wielkiego serca, jej duszy silnej na te ciasne ramy.

— W zajęciach domowych, w powinnościach codziennych, drobiazgowych, utonie idea wielka, zgasną porywy podniosłe — i to, co mogłoby być wykonane przez ręce płatne, co dałoby się łatwo zastąpić pomocą służebną, to zabiera życie osobie wyższej polotem, to zamyka jej wrota do szerszych zagonów i trudów wychodzących za próg domu.

— Jeśli wyjdę za mąż — włożę na siebie pęta. Mąż, dzieci, służba, dom — otoczą mię i za tem nie będzie dla mnie świata. Wolę więc poświęcić własne szczęście dla dobra ogólnego, niż dobro ogólne dla swego życia.

Takich i podobnych rozumowań słyszy się zanadto wiele.

Co na to odpowiedzieć?

W pewnem dziele czytamy:

„Dobra prządka porządnie mota nić uprzędzoną i nie potrzebuje zgoła *osnuć* się jak *gąsienica,* która się tak włóknem swojem oplata dokoła, że nakoniec robotnica zasklepi się w robocie i albo musi dusić się w niej powoli, albo rozerwać dzieło własne.“

Tak też rzec można, zacna, inteligentna o szerszym polocie ducha kobieta — tak mota tysiączne nici i włókna codziennych zajęć domowych, iż się *niemi nie obmota* i *robotnica* nie zasklepi się w *robocie,* bo zawsze człowiek musi być silniejszy nad moc trudów życia i obowiązków, bo zawsze dusza musi żyć celem wyższym nad to, co jest nas najbliższe, a nieraz zanadto ku ziemi nagina.

Nigdy — obowiązki rodzinne kobiecie nie zagrodzą świata prac obywatelskich, nigdy też one nie zasłonią drogi wiodącej ku odrodzeniu narodu, bo właśnie one są *pracą dla narodu* i dla *przyszłości Ojczyzny.*

Jeżeli kobiety toną w troskach domowych, jeśli upadają pod brzemieniem trudów codziennych — czy to wina obowiązków, czy słabość duchowa kobiet?

Nie bać się życia rodziny, dlatego, iż nie zabawą, ale czynem będzie, ale do niego tęsknić i jego pragnąć.

Nie szukać pracy rozgłośnej, dającej medale na wystawach, odznaczenia na konkursach, ale stać przy obowiązkach tych, które dadzą plon i sławę naszym dzieciom — pokoleniu przez nas wychowanemu.

Wtedy — zaprawdę wtedy, kobiety zdobędą wielkie prawa i zadziwią świat postępem, gdy — szanując i wykonując wszelkie obowiązki domowe i rodzinne — wszystko złe w narodzie wyplenią, wszelkie zdrady i podszepty nikczemne odtrącą — niewiarę złamią, a wychowanie udoskonalą!...

„Tej chwili szukaj, która cię uczyni
Siewcą — w pośród pustyni,
Wolnym — w pośród niewoli,
Śmiejącym się — gdy boli,
Cichym — w pośród zawiei,
W klęsce — pełnym nadziei,
Królem — w pośród ruiny
I świętym — pośród winy...“

I ty polska kobieto, szukaj tej chwili, która cię uczyni wśród domowego życia i otoczenia rodzinnego niestrudzonym oraczem, nie zobojętniałym siewcą i prawdziwą Chrzanowską odpierającą wrogów z przed progów domu ojczystego.

---

*) „Niegdyś rycerze dzielni na placu boju krwawego, musimy uczyć się cierpliwszej walki na polu powszedniego życia — idei, zasad, przekonań.“

Synowie mężnych, wytrwałych w boju praojców — musimy dziś — zabrać się do wytrwałej, a mężnej pracy nie na polu bitwy, ale w przygotowaniu pokoleń nowych, do pokonania prądów usiłujących naszą przyszłość pogrzebać w niewolnictwie.

Nie tylko kobiety, głosem Ojczyzny, wezwane są do zrozumienia swych powinności na dzisiaj. Jak ojciec jest głową domu, a matka jego sercem, tak w „rodzinie ojciec jest królem, a matka kapłanką świątyni“ i tak samo wzniesienie się lub upadanie rodziny zależy od mężczyzny jak i kobiety.

W rzeczach dotyczących dobra ogółu — nie wolno mieć jednostronnego zdania, nie wolno nam też być pobłażliwymi na pomijanie obowiązków względem rodzin, ze strony mężczyzn, bo i oni są tu powołani do wielkiej służby wobec Ojczyzny i oni muszą święcie posłannictwu temu odpowiadać.

Rodzina to — mały światek.

Z życia tych światów tworzy się życie narodu. Wszak to już powtarzane niezliczone razy.

Cóż jednak myślą ci nasi mężowie, ojcowie, bracia, którzy życiem rodzinnem gardzą, poniewierają... którzy od tego życia stronią, wydzierają się, którzy dom uważają tylko za hotel do przespania się i przyodziania, a nadto nic więcej w nim nie widzą, ani niczego innego nie szukają?

Wraca ojciec do domu, gdy już dzieci śpią. Rano dzieci idą do szkoły, ojciec jeszcze śpi. I tak dzieci ojca nie znają, ojciec dzieci nie widzi. Przyjdzie ojciec do domu w nietrzeźwym stanie — srom i hańbę przynosi z sobą a na to dzieci patrzą i — niestety rozumieją już dobrze czemu tak jest i co to znaczy.

Tu — ojciec w domu jest tyranem, srogim sędzią — nigdy słowa dobroci i miłości z ust jego nie wypłyną, nigdy dłoń jego pieszczoty nie poda. Dziecko powtarza słowa katechizmu, uczy się prawd wiary, a ojciec poczyna urągać temu i trucizną sceptycyzmu pali serce młode. Ileż razy przy stole, przy dzieciach opowiada się niby to facecye, ale treści takiej, od której dusza czernieje, a wiara gaśnie?

Chcąc wyliczyć, chociaż pobieżnie, takie obrazy — trzebaby osobną broszurę na ten temat opisać.

Przykłady straszną siłą wciskają się w młode życie dziatwy i dają plony na śmierć ducha, a nie na przyszłość cnoty.

Czy wy, którzy jesteście ojcami zrozumieliście wasze posłannictwo jak należy?

Czy możecie położyć rękę na sercu i rzec ze spokojem sumienia, iż nigdy nie zawiniliście wobec waszych powinności, ani nie zaniedbaliście niczego w waszych wielkich obowiązkach?

Czy tyle młodzieży zepsutej, zdemoralizowanej, przewrotnej, leniwej do pracy — zimnej i obojętnej na rzeczy wielkie nie staje przed wami i nie powiada, że ich wady to wasza wina, ich zepsucie to wasz posiew?

Dziecię, chociażby matkę jak najtkliwiej kochało, chociażby sercem i duszą z nią żyło — zawsze na ojca będzie patrzeć z większą uwagą i jego zdanie, jego czyny uważać będzie za nieomylne.

Dziecko, sercem i miłością do matki przylgnie — z nią popłacze i pośmieje się — przed nią pożali się i wynurzy największe tajemnice, ale na ojcowskiem zdaniu oprze się, jego radą da się powodować, jego wiedzę i doświadczenie uważa za nieomylne.

Ale jak biedne i nieszczęśliwe to dziecko, które musi patrzeć na ojca żyjącego nieszlachetnie i jadem jego błędów swe serce zatruwać.

Czytamy często i słyszymy jeszcze w ustnych opowiadaniach przykłady, które dowodzą, z jaką surowością w dawniejszych czasach szlachta polska synów swych wychowywała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Kraszewski.

ANTYSEMITYZM.

Powieść oryginalna współczesna

przez

Romana Srzeniawitę

dla „Pracy.“

(Przedruk wzbroniony.)

(Ciąg dalszy.)

— Ależ na Boga! chłop tego ani rozumie, ani ma czas o tem myśleć. Pieniądze brał, ale o ratach nie pamiętał, przyszły egzekucye, przyszedł przyrost procentów... z dodatkiem zaniedbanej rachunkowości i tego wszystkiego, co się z tem łączy... powstał chaos i dziwolągi, których formowanie się potrzeba śledzić od początku, żeby je pojąć. Mogę panu pokazać ludzi, co pożyczyli 100 guldenów z tego banku, przez kilka lat płacą procenta i raty i są dziś jeszcze winni sto kilkadziesiąt, a nawet dwieście z górą...

— Jakim sposobem to się stać mogło? — zawołał Baltazar.

— Na to mogłyby odpowiedzieć rachunki Banku — odrzekł rządca — jeśliby kto miał cierpliwość je przepatrzyć, a nadto miał łeb tak kapitalny, że potrafiłby wybrnąć z tego chaosu, którego najsmutniejszym wynikiem jest nakaz egzekucyjny i licytacya chłopskiej chałupy, a na korzyść zwykle żyda...

— Trzeba znać chłopa i jego naturę — ciągnął dalej rządca — a wtedy wolno tworzyć instytucye dla niego. Nie dawaj mu do rąk wielkiej sumy pieniędzy, bo ona go zgubi — daj mu małe pożyczki, a tak, by guldeny pożyczki topniały szóstkami... ot jak ta kasa, którą nasza hrabina założyła, a Bolszewski urządził. Chłop pożycza naprzykład 25 guldenów, płaci tygodniowo 50 krajcarów, a po roku już nic nie pozostaje dłużnym... To on zrozumiał i błogosławi swoją dobrodziejkę.

— I wielki wpływ wywiera ta kasa — spytał Baltazar.

— Ogromny odrzekł rządca — już sporą liczbę nędzarzy wyrwała z tej strasznej matni, w którą ich „Bank ubogich“ wpędził... a iluż z rąk żydów...

— I cóż mi z tego! — rzekł smutnie Baltazar — moja sprawa upadła.

— Nie trać no jeszcze pan nadziei, może coś na myśl przyjdzie!... może jakiś sposób się znajdzie!... a byle raz nasz góral przejrzał, to potem już sprawy nie wypuści z ręki... Przyjdź no pan wieczorem w sobotę do zamku — dodał rządca... W dniu tym zwykle przychodzę do p. hrabiny z raportem... ona całem sercem jest zwolenniczką waszej pracy, szanowny panie! będziemy radzili, może się coś uradzi.

VIII

„Hej moja gołąbko, dziewczyno kochana
Kocham cię okrutnie od samego rana
Hu ha! — hu ha!“

— Walek psiawiara spiewaj!
— A niechaj mię Stachu, bo mi ochoty brak...
— A ino bracie śpiewaj, bo ci instrument potłukę...
— Kiedy mi w gadle coś sterczy.
— Niechaj sterczy! to ty gwiżdż a ja będę śpiewał...
— Walek począł gwizdać a Stach znowu huknął:

„U mojej dziewczyny, jak sarenki oczy,
A me serce do niej jeleniem poskoczy,
hu ha! — hu ha!“

Tak sobie przyhukując, aż echo biło po wiklinach, szli aleją ku Kruchy dwaj rośli, silni parobcy.. „nie to, żeby byli pijani, lecz weseli bez początku i końca, jak to przysłowie powiada... Nie dziwo! wracali ze służby wojskowej, o czem u Stacha świadczyła czapka czerwona ułanka, a Walek się plątał w czerwonych hajdawerach i palonych butach ze złamaną ostrogą na lewym obcasie.

— Walku bracie! stój! — zawołał Stach — daj mi ognia, bo cygaro zgasło.

— Na! masz kamaradzie!...

— Stanęli ku sobie, lecz że właśnie naówczas pod ich nogami zdarzyło się trzęsienie ziemi, więc Walek nie trafił na cygaro kolegi, pominął je i rozpalonym końcem spalił mu kawałek wąsa.

— A ty ludrze! kalwinie! Cóż ty mię smażysz! huknął Stach i tak kułakiem popchnął przyjaciela pod żebra, że mu trzęsienie ziemi dało się uczuć dwa razy silniej, niż przed tem...

— A cóż ty mi sujki rozdajesz! — a sprobuj! huknął Walek i tak pod kolana trzepnął Stacha obczasem, że mu nogi podskoczyły a obie dłonie i trzeci pośredni punkt dotknęły się energicznie nadrożnego żwiru.

— A wciurnaście!... bodajbyś się udławił!... no bracie! pomóż wstać,..

— Walek z całą serdecznością pomógł koledze...

— A no! Stachu! jam cię widzę krzepko dociął!... No bratku! daj pyska... my wojacy! kamerady — i nuż się ściskać, całować, zapalać cygaro i znów się powlekli dalej. A widzisz zamek!

— Aha! — rzekł Stach i tak mu jakoś znowu zebrało się na poezyę, że huknął:

Stoi zamek kruski, zamek kruski stoi,
A kto w nim tam mieszka, nikaj się nie boi,
Hu ha! hu ha!

Huknął Staszek, aż się po krużgankach echem odbiło...

— A cóż znowu takie krzyki wyprawiacie! odezwał się silny głos z podsienia przyległego domu — pewnie was Lipie po drodze zaczepiło i zaciągnęło do siebie.

— Chłopcy spojrzeli, kto to ich skrzyczał; wnet wróciła przytomność stracona więcej z fantazyi niż w rzeczywistości; stanęli jak w szeregu wyprostowani a Stach rzekł:

— Z przeproszeniem pana konwisarza! my tacy weseli, że już do domu wracamy, że już nam ani gwery, ani ledersaki nie cisną po kościach.

— A to wy chłopcy! rzekł wesoło rządca, wychodząc na ulicę, jużeście swoje odbyli! A o innych Krurzanach nie wiecie?

— A przyjdzie ich wkrótce jeszcze jakich dziesięciu z tego samego regimentu, co i my...

— No! Bogu dzięki! żeście wrócili — idźcie do rodziny.

Chłopcy się ukłonili wojennym pokłonym, zrobili zwrot na miejscu i pomaszerowali ku miastu.

Za ogrodem zamkowym dzieliły się ich drogi. Stach mieszkał na rynku, był synem restauratora z pod „zielonej szynki“; Walek szedł na przysiołek zwany Pędzonką.

— No *Serwus*! kamerad! rzekł Stach sciskając rękę towarzysza.

— *Serwus*! odpowiedział Walek i rozeszli się.

. . . .

Byłoż tam radości, było w tej gospodzie pod „zieloną szynką“! Stach był zawsze tęgi chłopak, ale teraz we wojsku rozrósł się, ogorzał, wyprościł się jak dębczak.. ot taki setny parobek się zrobił, że aż miło było patrzeć.

Matczysko poczciwe nie mogło się nacieszyć swym synem; ojciec nie wiedział czem go poczęstować i schaba mu upiekł i bryndzy mu podał, taj z masłem i gorzałką parę razy do niego przepił.

Przyszli kumowie, sąsiedzi, wszyscy kochali starego Bartłomieja, kochali też i Stacha, bo zawsze był poczciwym i rodziców szanował i sąsiadów poważał, do każdej pracy to się tak imał, jakby to było dla niego rozkoszą, nie trudem, a gdy się zdarzyła jaka zabawa, to już zdaleka po krzyku i śmiechu znać było, że Staszek tam broi... A teraz on wrócił jako bywalec... Hej! gdzie on nie był? Przez całe trzy lata objechał, ta obszedł i Wiedeń i Węgry i na Hercogowinie był... rodzice i kumowie słuchali a słuchali, taj się nasłuchać nie mogli jego opowiadań.

Słońce już było nad zachodem, gdy Staszek coraz to spoglądał w okno, jak gdyby go coś trapiło, w końcu powiedział rodzicom, że jest na śmierć zmęczony i pójdzie pod dach wyspać się na sianie.

— No, no! — rzekł ojciec — idź, idź! — a odprowadziwszy syna do sieni, dodał półgłosem: — Wiem czego ci

się chce!... ale przez te trzy lata zaszły tam rozmaite zmiany, zobaczysz sam mój synu!

Stach ucałował rękę ojca, poszedł w głąb sieni, ale nie polazł na strych, jeno wyszedł do sadu, nacisnął swoją ułankę, wziął do garści ojcowską laskę i tylną furtką ruszył wiklinami wzdłuż rzeki Stawy. Doszedł do miejsca skąd było widać całą fabrykę Baltazara.

— A to co? — zawołał do siebie. — Jakaś fabryka... a jaki most silny!... woda go nie zabierze... a tu dawniej była tylko kładka.

Mijał most, gdy po nim od strony fabryki szedł jakiś pan.

— Ot, takbym powiedział, żem go gdzieś już widział! — rzekł do siebie Stach, ale było mu spieszno, więc ruszył dalej, nie czekając nadejścia owego pana.

Wtem od strony fabryki odezwał się dzwon potrzykroć a chwilę potem ze wszystkich drzwi poczęli wybiegać ludzie i dążyli gromadką na most ku Kruchy...

— Eh! to pewnie właściciel fabryki był ten pan, rzekł do siebie Stach. No! ale gdzie ja go widział? i szukał w pamięci a nie mógł jakoś odszukać...

— Tymczasem słońce już zaszło za góry a że to było w pierwszej połowie sierpnia, więc promienie jego jeszcze pełne siły choć złamane przesłoną gór zalewały pola, łąki i lasy ciemną, lecz gorącą barwą zieleni. Wśród ciemnych pasm nadbrzeżnych wiklin, przewijała się wstęgą rzeka lśniąca na światłach wieczoru jakimś srebrzystym, różowatym blaskiem. Na załamie w lewo koryta Stawy wznosiła się nad nią góra dość wydatnych zakrojów, pokryta na wierzchu stuletnim może jodłowym lasem, u dołu podszyta gąszczem mieszanych krzewów i leśnej młodzi, środkiem gęstwiny przewijał się urwisty, skałami zjeżony parów... Mały, lecz bystry ruczaj przeciskał się wśród szczelin kamiennych a jego szmer w ciszy wieczoru, łamiąc się echem po żebrach skał, wśród szeregów drzew, zdawał się być chwilami to szeptem tajemnym duchów tego boru, to skargą płaczliwą jakiejś zaklętej duszy, to odgłosem swarów gdzieś tam pod ziemią.

Nad ruczajem, przy wejściu do lasu stał cmentarz cholerycznych z dawnych jeszcze czasów. W około wielkiego krzyża kupiła się gromadka mogiłek z kilku krzyżykami pochylonymi ku ziemi... Stach przemknął obok mogiłek... przebył on wprawdzie wojaczkę, parę razy gwizdały mu kule nad uchem, nie brakło mu nigdy odwagi wśród boju... sądził jednakże, że z umarłymi lepiej nie rozpoczynać jakiej bądź zwady... więc starym zwyczajem zdjął swą ułankę, a szepcąc modlitwy, wszedł do gęstwiny i począł się wspinać brzegiem ruczaju.

Właśnie w tej chwili od strony miasteczka doleciał go poważny odgłos dzwonu na „Anioł Pański."

Stach posuwał się w półcieniach gęstwi ścieżką ku górze. Dzwon jęczał i jęczał... głos jego to dolatywał do lasu, przenikał do gęstwiny, głuszył szmer strumyka... to znowu odpływał w dal, zdawało się, iż milknął, lub gdzieś tam, gdzieś daleko jęczał po cichu... w końcu umilkł zupełnie...

Cisza panowała w około... czasami gałązka chrupnęła nogą złamana, czasem błysnęła iskra skrzesana podkową o kamień, frunęła ptaszyna przysiadła na nocleg, lub zaskrobała pazurami po korze spłoszona wiewiórka.

Stach tego nie widział, nie słyszał — czasami na jaśniejszym promyku światła błysła jego twarz zamyślona, oczyma zwrócona ku ziemi... Widać było, że bardzo spieszył, że mu pilno było przeskoczyć górę już na tamtą stronę. Ścieżka z gęstwiny wbiegła w przepyszny las olbrzymich sosen.

Stach zeszedł ze ścieżki na lewo i w znajomym kierunku na przełaj ruszył po miękkim kobiercu przepysznych mchów...

Noc już zupełnie zapadła i tylko od czasu do czasu jakąś tam małą szczeliną wśród drzew mignęło czerwone, ciemne, gasnące już światło na Zachodzie. W około szumiał stoletni bór jak ogród olbrzymi, boży... A po skwarnym dniu strugi oparów żywicznych, wonnych zalewały jego głębie. Poważne sosny słaniały się wierzchami zwolna ku sobie, coś szeptały nawzajem, czasami skrzypnęły skrzyżowane gałęzie sąsiadek, czasami puhacz załopotał skrzydłami, odleciał, przysiadł i począł swą śpiewkę żałoby... pare razy zwierz spłoszony zatętnił głucho po mchem usłanej drodze... i znowu cicho i tylko wśród drzew przesuwały się jakieś olbrzymie cienie i tylko wierzchami sosen przebiegał wichru powiew i opadał gdzieś tam na nocleg...

Stach nic nie słyszał, nie widział — biegł lasem na przełaj pod górę... Wtem sosny poczęły rzednieć, już raz i drugi pas nieba z gwiazdami zajaśniał nad głową Stacha i oto naraz wyszedł na polankę na samej przełęczy góry..... Przed nim ku dolinie chyliła się zubocz kosodrzewiną pokryta, a tam daleko, daleko na dole widać było w pobliżu siebie trzy czy cztery malutkie, czerwonawe światełka... Stach się zatrzymał na chwilę, wpatrzył się w te światła, które to gasły, to znów jaśniały.... jak gdyby chciał rozpoznać z czyich okien które.... „mojeż ty kochanie!" — zawołał do siebie i znajomą drogą począł biedz szybko na dół. — Już dobiegł do owych sadyb wiejskich, przeciął gościniec z Kruchy do Dzikowia i wązką kamienistą drożyną dobiegł do chaty stojącej trochę na wzgórku...

Świeciło się w okienku, Stachowi serce zabiło młotem w piersiach, podkradł się ciszkiem i patrzał do wnętrza.... Przy stole, na którym płonęła okopcona lampka, siedziała młoda dziewczyna, dość mizerna, blada, lecz niezwykle pięknych rysów.

Drobna jej główka z dziwnym wyrazem cierpienia i smutku na czole, na tle bujnych, ciemnych, a przy czesaniu rozpuszczonych włosów, miała coś w sobie dziwnie prostego, a szlachetnego zarazem.... Stach wpatrzył się w nią jak w obrazek, a serce mu się żalem ścisnęło... „Oj! dziewczynoż ty moja, dziewczyno!... jakżeś ty mi zmarniała... rzekł półgłosem, a dłonie swe cisnął do piersi — oj mizerotoż ty moja! mizeroto!..." i podszedł ku drzwiom i zapukał zaworą... Po chwili słychać było kroki w sieniach i ozwał się znany a drogi Stachowi głos:

— Tatusiu! Czy to wy jesteście?

— Hanuś moja droga otwieraj! to ja! twój Stach!....

— Matko Najświętsza Kalwaryjska... krzyknęło dziewczę — drzwi się otwarły z łoskotem — rzucili się ku sobie... dwoje ramion dziewczęcych otoczyły szyję wojaka, on ją ujął w pół, przycisnął do piersi — usta się zwarły, nastała cisza i tylko po chwili z piersi dziewczęcia ozwał się jęk, łzy strumieniem popłynęły jej z ócz, oparła czoło na szyi Stacha i szlochała, ta szlochała...

Stach wniósł ją do izby, siadł na ławie pod ścianą, wziął ją na kolana, całował, pieścił, po głowie głaskał, a wciąż jej dogadywał.

— Nu cóż? moja Hanuś! nu co? — a czegoż ty płaczesz? to ja przecie twój Stach! i zdrów i żywy — Bóg strzegł... to znów z tobą razem...

— Oj Stachu! mój drogi Stachu! — przemówiła, jeszcze łkając dziewczyna — ja myślała, że ty już nigdy do mnie nie wrócisz!... i znów poczęła go całować po oczach, po twarzy...

— A ino co? moje ty kochanie! — zapytał Stach, całując ją wzajemnie a serce mu tajało z radości, że mu dziewczyna tak całą duszą wiary dochowała.

— Ej! ej! mój Stachu! — bo tu się wiele, wiele odmieniło...

Usiedli przy sobie za stołem, ręka w rękę jak dawniej, a Hanuś poczęła mu opowiadać dzieje ostatnich lat: jak tu żyd Lejba sprowadził się do karczmy, jak opanował ojca, jak matuś zmarli, jak gospodarka upadła, bo się ojczysko rozpiło... „i teraz pewnikiem gdzieś tam u Lejby siedzi... i ot mój drogi... kończyło dziewczę — przyszło nam dziadować... dawniej był dostatek, dziś bieda... toć mi ludzie też mówili: „teraz cię Stach nie zechce..." i ja się tem gryzła, ta gryzła...

— A niech go szlag praśnie, kto ci to powiedział! — zawołał Stach i huknął kułakiem w stół, aż lampka podskoczyła. — A niech mię nasz Zbawiciel i jego Matka Najświętsza skarzą, gdybym cię opuścił moja ty mizeroto najmilejsza!... i znowu uścisk pełen miłości, pełen szczęścia połączył ich na chwilę...

— Nie trap się Hanuś! nie trap! niech no się pobierzem, to jak się chwycimy do pracy... obaczysz jak pójdzie...

— Mój drogi! — jęknęło dziewczę, — ja nie chcę temu wiary dawać, ale mnie ludzie już mówili, że nasza chałupa i grunt pójdą za parę tygodni na licytacyę, a Lejba to kupi, bo ma to pod samą karczmą...

— Rany boskie! co ty mówisz Hanuś? — zawołał Stach... Słuchaj ty moja dziewczyno, jeżeli tak, to nie ma czasu tu na gadanie — ja zaraz jutro dowiem się w Kruchy o wszystkiem, a wtedy zobaczymy, co robić wypadnie!... Tylko mi się nie trap ty moja złotuchno! już moja w tem głowa... i począł całować kochankę na pożegnanie, bo już późno było...

Hanuś odprowadziła go do wrót.

— Do karczmy nie zajdziesz, mój drogi!... wszak prawda? — rzekła na rozstaniu.

— A ot by mi przyszła taka głupota do głowy! — wesoło odrzekł, już odchodząc, Stach... a jeszcze odszedłszy kilkadziesiąt kroków huknął do dziewczęcia: — Hanuś! stój na wrotach, ta słuchaj...

— Po chwili odezwał się miarowy stuk podkówek Stacha po kamiennym gościńcu — wnet ucichł, bo Stach nawrócił w przylaski, natomiast za chwilę odezwały się nuty znanej piosenki: .

Matuś moja, matuś dajcie mię za Jasia,
Spodobały mi się kółeczka u pasa
Oj dana! oj dana!

Hanusi serce rosło... poczciwy Stach! minął karczmę i chce jej to dowieść... śpiew wciąż się oddalał, trochę słabł, lecz że Stach ciągle posuwał się ku górze w nocnej ciszy, w lesie, słychać było doskonale każdą nutę piosnki, każdy jej odcień...

Dziewczę stało na wrotach i serce mu tajało ze szczęścia — ten głos z daleka był dla niego pieszczotą, jak uścisk i pocałunki przed chwilą.

Ot śpiew już ucichł — nie słychać i nie słychać... już chciała wracać do izby, gdy jeszcze raz, gdzieś tam wysoko, aż na przełęczy, rozległ się głuchy okrzyk: „hu! ha!“ — zamilkł i już się nie ozwał więcej...

Kur gdzieś tam daleko zapiał... ot drugi i trzeci po różnych chałupach odkrzyknęły dane hasła, snać ku północy już idzie...

Od strony gościńca drożyną dały się słyszeć powolne, ciężkie kroki, czasami płot przydrożny zatrzeszczał, jak gdyby się ktoś na niego zwalił... wkrótce dało się słyszeć sapanie i jakieś niezrozumiałe mruczenie.

— Ah! Matko Najświętsza ratuj nas! — szepnęła Hanuś i czekała na idącego.

— Ej tatusiu! tatusiu! — przemówiła żałośnie do wchodzącego do wrót chwiejącym się krokiem..

— Idź spać!.., mówię ci!... hm! hm! — mruczał pijany, czego stoisz na wrotach?... idź spać!...

Wtoczył się do izby, zwalił się na ławę i ani się myślał ruszyć.

Hanuś mu poduszkę wsunęła pod głowę, okryła jakąś kapotą, zgasiła lampkę i weszła do bocznej komórki... W głównej izbie słychać było chrapanie pijaka, a w alkierzu, klęczące przy łóżku, szeptało dziewczę:

— Matko Najświętsza módl się za nami! Matko Niepokalana módl się za nami!...

Modliło się dziewcze poczciwe i za matuś nieboszczkę i za biednego ojca i za tego Stacha drogiego, który jej przyrzekł z biedy wybawić... modlitwa płynęła ku niebiosom i miłością dziecka, jak tarczą, okrywała nędzarstwo ojca przed sądem i karą Bożą.

IX.

Stach wróciwszy do Kruchy, legł na sianie pod dachem i zasnął tak silnie, że dopiero słońce przedarłszy się przez szparę wśród gontów padło mu na twarz i zbudziło go ze snu... Pierwszą myślą jego była poczciwa Hanuś, taka mu wierna a taka biedna. Zbiegł do izby i począł z rodzicami naradę, co począć? Dowiedział się napewno, iż Hanusi grozi to nieszczęście, o którem wczoraj opowiadała mu wątpliwie, lecz co najgorsza, nie widział nigdzie źródła zkądby zaczerpnąć było można pieniędzy, a trzeba było conajmniej około trzech stówek. — Żyd wprawdzie mówił o 600 guldenach, ale, przyparłszy go do ściany rozmaitymi sposobami, można było tę sumę przeciąć na połowę.

— Lecz zkąd dostać choćby tyle?...

Ojciec niedawno potrzebował zrobić pewne zakupna, więc pożyczył w kasie założonej przez hrabinę 100 guldenów. Restauracya „pod zieloną szynką“ nie stała nadzwyczaj świetnie, by można było żądać dalszej pożyczki.., a gdyby nawet dano... to i cóż! ile by dali?... Drugie 100 ot i wszystko, a tu trzeba było trzysta...

Gdybyż czas był po temu... mógłby zarobkiem uciułać potrzebną sumkę... ale tu za 10 dni, a najdalej za dwa tygodnie przyjdzie nieszczęście napewno. W głowie mu się mąciło, co robić? a nic wymyśleć nie umiał. Ostatecznie trzeba było i o sobie pomyśleć, nawet parę dni próżnować nie było w jego charakterze.

Zapytał więc ojca, jaki tu byłby zarobek?

— A cóż mój synu! — poszedłbyś do fabryki... i dobrze płacą i bardzo zacny człowiek.

— A kto on taki — jak się nazywa?

— Mienią go kapitanem, a zwie się Boniński.

— Co wy ojcze mówicie? — zawołał ze zdziwieniem Stach. — Kapitan Boniński!... a czy nie był on w Hercogowinie?...

— A był podobnoś...

— Wysokiego wzrostu, ciemny blondyn, piękny wąs, ładne wielkie oczy...

— Rychtyg tak! rychtyg pan kapitan.

— Hej Boże! a toż moje zbawienie — krzyknął Stach, chwycił za czapkę i już go nie było w izbie.

Tą samą drogą, co wczoraj, biegł nad brzegiem rzeki ku mostowi. Wpadł właśnie na most, gdy dojrzał, że od strony miasta idzie, zapewne ku fabryce, tenże sam pan, którego wczoraj nie umiał dobrze rozpoznać. Teraz go doskonale sobie przypomniał.. Gdy się zbliżył Baltazar, Stach wyciągnął się jak strona, dłoń wzniósł ku czołu i rzekł donośnie.

— Mam zaszczyt pokornie meldować panu kapitanowi, iż wyszedłem z reimentu do rezerwy i chciałbym pracować w fabryce pana kapitana!...

Baltazar przypatrzył się, poznał dzielnego towarzysza broni i choć w randze niższego, lecz prawdziwego przyjaciela i aż chwycił go za ramię z radości.

— Stachu! to ty? — Chodźże mój bracie do fabryki to pogadamy — nie zapomniałem twej wiernej służby i tej obrony, jakąś mi dał w bitwie pod Maglajem. Będziesz znów podemną służył choć w innym regimencie.

Doszli do fabryki, Baltazar przywołał starszego Litwina, który zawiadował robotniczą czeladzią i począł się z nim głośno naradzać o miejsce dla Stacha...., żeby mu było dochodne — „bo to moi drodzy, — rzekł do Litwina — to ten Stach, o którym opowiadałem!...“

Litwin odszedł, by się rozpatrzyć, a kapitan pytał o dawnych podkomendnych. Okazało się, iż właśnie w Baltazara szwadronie było z Kruchy dziesięciu ludzi, którzy za parę tygodni mieli powrócić, a Stach obiecał przyprowadzić ich wszystkich do fabryki, mówił także o kolegach w niedalekiej okolicy — obiecał, że i do nich przekaże, by na przyszły jarmark zeszli się do Kruchy — to i z nich da się ktoś zwerbować — słowem Baltazar otrzymał nadzieję dostania około dwudziestu robotników, silnych a karnych chłopców, przeważnie dawnych podkomendnych.

Gdy się rozmowa wyczerpała, Baltazar wziął Stacha serdecznie za ramię i rzekł:

— No! idźże mój drogi teraz do starego Gerwazego.

Stach skłonił się, ale jakoś nie ruszał się z miejsca, miał tylko w ręku swoją ułankę czerwoną, przestępował z nogi na nogę i patrzył smutnie w oczy kapitana.

— Stachu! — zawołał kapitan, a co ci jest? — a czemu nie śmiesz mówić?... Czy to ja ci obcy?... hej! ty kapralu! a znasz ty komendę? — Nuże! „Melduje pokornie panu kapitanowi że...“ kończył Baltazar z uśmiechem serdecznym, a tupiąc nogą niby zagniewany...

— Ej panie kapitanie! — zawołał Stach rękami obejmując mu kolana — poratujcie mię w nieszczęściu...

— To mówże, chłopcze!... poratuję o ile będę mógł...

Stach począł opowiadać o swoim stosunku z Hanusią dawniej — o rozstaniu się, o zmianach, jakie zaszły i kończył słowami, które mu się rwały gdzieś tam z pod serca opiekłego krwią boleści...

— Przysiągłem ją zbawić, a bodajbym się miał sprzedać, muszę dostać te trzy stówki, bez których z żydem nie poradzę. Pomóżcie mi panie kapitanie! zaświadczcie za mnie w kasie, tam w zamku — odrobię w fabryce do jednego groszyka. Ręce mam silne, a pracy się imać potrafię... Ojcowie mi przecie dadzą jeść i nocleg a więc, co zarobię, to zaniosę do kasy wypłaty.

Boniński był o tyle zamożny, że mógł sam pożyczyć trzysta guldenów Stachowi, lecz jego główną zasadą było wprawianie ludu w pojęcie spółki, wdrażanie go do rzetelności w oddaniu na termin umówionych spłat, do poczucia świętości długu — do tych wszystkich pojęć, których nie tylko nasz ciemny lud, lecz i wielka część naszych ludzi ukształconych nie rozumie, ani też odczuwa ich wielkiej doniosłości.

— Dobrze, mój Stachu! — odrzekł Baltazar — widzę, żeś zawsze taki sam uczciwy, jak dawniej... Każ zaprządz konie, pojedziemy do dworu, bo dziś właśnie dzień pożyczki.

W pół godziny potem Baltazar ze Stachem weszli do „Banku Kruskiego", do tak nazywanej w miasteczku, pożyczkowej kasy.

W izbie, gdzie się mieściła kasa dóbr kruskich, w kątku za baryerą stało biuro, para krzeseł i żelazna kasa. Przy biurku, na którem leżały księgi kasowe, siedział znajomy nam Paweł Bolszewski, który tę kasę urządził i już kilka lat prowadził bez żadnej zapłaty, obok siedział jego pomocnik, a na stołkach przy kasie wójt i jeden z radnych, jako świadkowie. Wchodzącego Baltazara powitali wszyscy serdecznie a on tak rozpoczął:

— Moi panowie! oto przedstawiam wam — rzekł wskazując na Stacha — mego dawnego kaprala i mego szczerego przyjaciela. Gdy w potyczce pod Maglajem oddział mój poszedł w rozsypkę, ja straciłem konia, byłem raniony i brakło mi już sił, a jednak trzeba się było przedzierać przez młody gąszcz, gdzie co kilka minut trzeba było staczać walkę z dopadającymi nas nieprzyjaciołmi — wtedy ten oto mój przyjaciel, mogąc daleko szybciej biedz i prędzej być na miejscu bezpiecznem, nie opuścił swego oficera, wsadził go na swego także rannego konia, szedł z nim, bił się za siebie i za niego... i jeżeli nie zginąłem, a co najmniej nie dostałem się do niewoli, to jemu zawdzięczam...

W tej chwili wszedł rządca z drugiego pokoju, mówiąc: Stach znany nam od dziecka jako poczciwy chłopak i miło prawdziwie nam słyszeć, że i na wojaczce tak sobie zacnie poczynał...

— Ej! bo panie komisarzu – odrzekł Stach — tego nie wiecie, że ten kapitan to był dla nas taki jak...

— Kapral milczeć! bo kapitan mówi! — przerwał wesoło Baltazar i tak mówił dalej: — Otóż dziś chcę mu choć trochę odpłacić. Potrzebuje on poratować w biedzie swego przyszłego teścia, chciałby więc pożyczyć 300 guldenów. — Za niego ja ręczę, on u mnie pracuje, każdego tygodnia przyniesie połowę swojej zapłaty.

— Muszę, panie kapitanie, wypłacić to do roku, więc proszę! niech ono tak będzie obrachowane.

Poczęto rozpytywać Stacha, kto jest ów teść? jak sprawa stoi? Okazało się, iż przedewszystkiem Stach musiał ten grunt nabyć wraz z długiem u żyda, a wtedy dopiero z nim się rozprawić.

Sprowadzono nazajutrz rankiem jeszcze po trzeźwemu starego Dyndę do fabryki Baltazara, gdzie się znaleźli także rządca i marszałek. Poczęła się rozmowa z Dyndą. Dowiedziono mu, że stoi nad przepaścią, że żyd ma postawić jego grunt za długi na licytacyę.

Żydzi oczywiście postarają się, by nikt nie przyszedł, a wtedy Lejba za swoję pretensyę weźmie jego grunt, a jego puści z torbami.

Jedyna rada, by grunt i chałupę zapisał zaraz córce, którą Stach przyrzekł wziąć, a w tym charakterze mógł rozpocząć z żydem układy o spłatę długu.

Dynda jako góral, zawsze dobrze chciwy, widząc, że panowie pomagają Stachowi, próbował zrobić dobry interes na swoim przyszłym zięciu. Powtarzał ciągle, że on jeszcze żyje i chce żyć, a więc się zgadzał oddać swój grunt Stachowi za połowę ceny, jak gdyby połowę majątku dając córce wianem, a drugą sobie zatrzymując i połowę długu biorąc na spłatę.

To zmieniało sytuacyę najzupełniej, o takiej sumie Stach nie mógł i myśleć. Lecz co najgorsza, iż z najwyższem zdziwieniem obecnych stary Dynda począł bronić Lejbę, twierdząc co chwila, że to poczciwy żyd, że on mu tyle razy i tak życzliwie pomógł. To było jawne, że gdyby Stach mógł nawet zapłacić tę połowę, to te pieniądze byłyby włożone do kieszeni Lejby.

Trzeba było przedewszystkiem zerwać fałszywą aureolę „poczciwego żyda" z głowy Lejby. Było to szczęśliwem zdarzeniem, że rządca był tej naradzie obecnym, bo nikt nad niego nie potrafiłby lepiej tego dokonać. Przez długie lata mając cały szereg podobnych spraw w ręku, znał doskonale charakter i wartość wszelkiej pomocy użyczonej przez żyda włościanom. Skoro chłopu żyd czarkę podsunie, a pocznie mu plątać rozwagę — chłop traci uznanie ceny surowych produktów, oddaje mu to za czwartą część wartości i jeszcze uważa żyda za swego dobrodzieja. W mieście korzec zboża kosztuje dajmy na to dziesięć guldenów, żyd chłopu na odludnej wsi daje za miarkę jeden gulden i upewnia go, że... „teraz wszystko potaniało... a czemu?... Ny! nawieźli zboża z Ameryki; tylko w Krakowie płacą po 5 guldenów, a w Dzikowiu to tylko po 4 — on za miarkę daje guldena tak, jak w Dzikowiu"... — Chłop czytać nie umie, więc wierzy, a żyd zostaje dobrodziejem chłopa, bo oszczędza mu koszta transportu do miasteczka.

Trzeba tylko umieć dobrze prześledzić wszystkie stosunki, wśród których dana była chłopu pożyczka przez żyda, a zawsze się okaże tego rodzaju dobrodziejstwo. Rządca wiedział od Stacha o kilku przejściach Dyndy z Lejbą z całą dokładnością — zaczął więc przed nim analizować jego dobrodziejstwa. Dowiódł mu, iż przy utracie pierwszego konia żyd za 15 guldenów pożyczonych, niby bez procentu, wyłudził następnie różnemi sztuczkami co najmniej drugie 15 guldenów... Dynda zamilkł. Rządca począł analizę drugiego faktu również z tym skutkiem. Dynda posiniał i począł trzeć łysinę. Przy jeszcze innej sprawie dostał obrachunek, jak na dłoni, że „poczciwy Lejba" wziął trzy razy więcej, niż to, co dał... Dynda aż klasnął rękami po udach, a usta ściągnięte poczęły drgać konwulsyjnie...

— Ah! psiawiara żyd! a bić go!

— O nie! — odrzekł powoli Rytwian — nie pożyczaj u żyda, a wtedy nie będziesz miał chętki go tłuc. Gdy go stłuczesz, musisz stanąć do procesu, żyd wygra, bo ma za co wziąć adwokata, a ty przegrasz... Nie dopuść żyda do niczego, by nie mieć z nim żadnych procesów, bo żadnego nie wygrasz. A teraz powiadam ci nie dopuść żyda do licytacyi twojej ojcowizny, bo on ją zabierze i żaden sąd ci na to nie pomoże...

— A nie doczekanie jego! — krzyknął Dynda — oddam wszystko Stachowi, niech się żeni z moją dziewuchą... a przecie mię z chałupy nie wypędzisz i jeść mi także dasz — rzekł, zwracając się do Stacha.

— Wszystko będziecie ojcze mieli; Hanuś będzie o was pamiętała, bo ja tu w fabryce muszę pracować.

— A niechże i tak będzie! — odrzekł Dynda... a przeklęte żydostwo... pijawki nas chłopów.

Nim żelazo ostygło, ukuto sprawę ze starym Dyndą. — Tak jak byli wszyscy zebrani, poszli zaraz do notaryusza, spisali protokół sprawy, a w godzinę potem — stary Dynda, kapitan, Stach i rządca z dokumentami na kupno gruntu i chałupy jechali już do Tryszawy do „poczciwego Lejby." — Rządca zlazł z wózka przy leśniczówce, inni zaś pojechali ku karczmie.

— Gdy stanęli, stary Dynda zlazł na drugą stronę wózka, splunął i powlókł się do siebie — Baltazar i Stach weszli do izby rozmówić się z żydem.

IX.

Zaczęli najpierw od tego, że Stach, przyszły zięć Dyndy, chce spłacić jego dług. — Lejba wdział na siebie maskę „poczciwego żyda", wyciągnął buteleczkę wina, znalazł się tam jakiś piernik krakowski, więc przepiwszy do gości wielce obiecujących zaczął bardzo skromnie, gładząc z powagą swoją długą brodę.

— Proszę panów! — ja nie chcę krzywdy starego Dyndy — ja mu przez cztery lata ciągle pomagałem... Nu! ot tak z litości... bo on także człowiek... Ja mu tak napożyczałem 600 guldenów... ja tu mam kwity jego! — i począł pokazywać — to na 250 gl., to na 100 — to znowu na 100, a to na 120 — a tu w księdze mam wszystko zapisane kiedy i jak dałem.

— Więc jakże ma być z tym długiem — rzekł Baltazar, a tak spojrzał na żyda, że Lejba widział doskonale, że tego człowieka uwikłać nie potrafi.

— Nu! jak ono ma być? ja chcę przyjść do moich pieniędzy — ja nie chcę niczyjej krzywdy — za te 570 guldenów ja prosiłbym tylko 30 guldenów procentu — razem 600 — nu! i koniec...

— O nie panie Lejbo! — rzekł Baltazar — my damy ci tylko dwieście...

— Niech pan kapitan zdrów żartuje — odrzekł uśmiechając się Lejba — za 600 dostać 200... He! he! he! pozwoli pan kapitan jeszcze lampeczkę?

— Nic ci nie pomoże, nie dostaniesz więcej i basta! — Rozumiesz panie żydzie? — dodał Baltazar z odcieniem urągowiska.

Lejba poczerwieniał, zatrzęsła mu się broda — a był dobrze porywczy — błysnął więc złośliwie okiem i zacharczał...

— Ny! Co ja mam z panem kapitanem, albo z nim? — dodał wskazując na Stacha. — Co mi tu kapitan gada? — ja mam kwity Dyndy, ja mam jego chałupę i grunt.

— A któryż to grunt masz i którą chałupę? — zapytał Baltazar, patrząc na żyda zezem.

Żyd zatrząsł się ze złości, że oto jeszcze drwią z niego i krzyknął:

— Ny! co mi tu będziecie wydziwiali! Ja z wami nic nie mam!... a świecąc zjadliwemi oczyma podbiegł do okna i zasyczał, wskazując w dali... Ot ten grunt i tę chałupę!...

Baltazar sięgnął do kieszeni, wydobył dokument i począł czytać:

„Ja niżej podpisany Mateusz Dynda zdrów i przy zdrowych zmysłach, przedaję Stanisławowi Biłce mój grunt i moją chałupę... i tak dalej... — z kolei szedł opis gruntu i chałupy, gdzie leży, z kim i jak graniczy — słowem najformalniejszy nawet za drobiazgowy opis, że nawet szpilką żadnego błędu wytknąć nie było można, o nic nie można było zahaczyć.

Żyd słuchał, czerwieniał, bladł ze złości — czasami przechylał się i błyskał okiem złośliwem a chytrem, gdy mu się zdawało, że dojrzał jakiejś prawnej luki i znowu bladł, gdy ujrzał własną mylkę... Aż nareszcie przy końcu była wypowiedziana suma 1200 guldenów, które Stach teściowi wypłacił... Żyd aż podskoczył i rzucił się ku drzwiom, chcąc zapewne biedz do starego...

— Czekaj żydzie! czekaj! — zawołał Baltazar, zastępując mu drogę — jeszcze nie koniec! — Czytaj Stachu twój dokument.

Stach począł czytać.

— Kopia notaryalnego protokułu! — Ja niżej podpisany Stanisław Biłka oświadczam przed urzędem, iż 1200 guldenów, które zapłaciłem Mateuszowi Dyndzie za jego grnnt i chałupę, otrzymałem od tegoż Mateusza Dyndy tytułem posagu za jego córkę Hannę, z warunkiem jednakże, iż pieniądze te będą włożone jako udział w fabryce Baltazara Bonińskiego, kapitana i t. d...

Żyd zbladł, oniemiał, — naraz zadrżał na całem ciele..., a gardło zduszone zacharczało... „To rozbój! — to kradzież!...“

— Żydzie milcz!... zawołał Boniński i gładząc go szyderczo po brodzie — posadzę ciebie do kozy za obrazę honoru!...

Zrozumiał żyd, że się już w przykrej znalazł sytuacyi, więc chociaż mu zęby kłapały ze złości, pohamował się i zmienił ton.

— Nu! ja z wielmożnymi panami nic nie mam, ja Dyndę zaskarżę...

Baltazar słyszał już o tem, że Lejba był w jakiemś podejrzeniu, że rewizyę u niego odbyto, szukając, jak lud powiadał, pokradzionych dzieci — postanowił więc przy tej sposobności pozyskać przynajmniej jakieś drobne światło w tej sprawie....

— Nie Lejbo! — rzekł patrząc badawczo na żyda — zrobiłbyś głupstwo, już i tak będziesz miał jeden i to karny proces...

Żyd zbladł jak chusta.

— O jakim procesie mówi jaśnie wielmożny pan kapitan, ja nie mam żadnego procesu.

— Ja nie mówię, że masz, ale możesz mieć... już kiedy żandarm zagląda do czyjej chałupy, to przecie nie jest tam dobrze....

Żyd oprzytomniał.

— Nu co! zaglądnęli i poszli, pomylili się, dodał, siląc się na dobroduszny uśmiech...

— Czekaj, żydzie — pomyślał Baltazar — ja ci tu jeszcze jednę sondę do rany zapuszczę! — więc dodał głośno:

— I cóż że zaskarżysz Dyndę o twój dług? nawet, gdybyś go mógł wziąć za to do ciupy, musiałbyś płacić wyżywienie... a potem z naciskiem i patrząc żydowi w oczy, dodał — chyba, że sam masz tu lochy podziemne i uzyskasz pozwolenie osadzenia tam Dyndy.

— Jak gdyby grom palnął w żyda, zbladł, zachwiał się, siadł na ławie, jednym tchem wychylił całą lampkę wina, a nie śmiał nawet spojrzeć w stronę Baltazara... Lejbie się zdawało, że on już wszystko wie.

— Ny! on kapitan! — myślał sobie Lejba — a djabeł go wie, to może sędzia śledczy tajemny.

Całej siły swego ducha użył, by opanować te straszne uczucia, które nim miotały i rzekł płaczliwym głosem:

— Nu! Jaśnie państwo śmieją się z biednego, uczciwego żyda, a mnie serce boli, ja straciłem moje pieniądze....

— My chcemy ci wrócić, co się należy, powiadam ci, iż dajemy 200 guldenów, a ty nam wydasz wszystkie cztery kwity Dyndy...

— Przysięgam na wszystko — krzyknął żyd, że tak nie mogę. Niechże będzie 400 i ten jęczmień, co na polu stoi. To ja siał, mojem ziarnem... chciałem poratować biednego Dyndę, bo on nie miał zboża na zasiew.

Baltazar i Stach uśmiechnęli się do siebie znacząco, targ poczynał być łatwiejszym. Baltazar namyślał się, jak dalej prowadzić targ — w gardle mu zaschło, wziął więc lampeczkę wina, trącił o próżną Lejby i rzekł z uśmiechem kota, co się myszą bawi.

— Napijmy się panie Lejbo! napijmy się! Lepiej nam targ pójdzie! Co tam się frasować!...

Żyd skrzywił się, jak gdyby nie wino, lecz atrament miał wypić; chciał nalewać, gdy wtem od strony chałupy Dyndy doleciał krzyk, a chwilę potem dojrzano Hanusię biegącą ku karczmie. Stach wyskoczył ku niej przed bramę, wołając:

— Hanuś! Co ci jest?

— Ratuj, Stachu! Ojciec umiera, czy co!

Żyd jak to posłyszał, skoczył jak gdyby go żmija żgnęła.

— Aj! waj! — jęknął — Małke! — *Dynde stirbt!..* — wyskoczył z izby i poleciał ku chałupie starego. — Małke posunęła się za nim, kłapiąc pantoflami.

Baltazar został w izbie sam — spojrzał po stole... Żyd w pośpiechu i strachu pozostawił swą księgę rachunkową. Baltazar włożył księgę do szuflady stołu i poszedł do chałupy Dyndy. Stary umierał. Był to najwidoczniej niezwykle silny atak obłędu pijaczego. Nędzarz tarzał się po ziemi, pienił, bełkotał niewiadomo co — tylko od czasu do czasu można było zrozumieć jedno słowo: „księdza! księdza!“ Zbiegli się sąsiedzi bliżsi i dalsi, słyszeli to wołanie, lecz jak tu poradzić? do Kruchy godzina drogi, a tu oddech coraz słabszy i słabszy — słowa już ledwo można dosłyszeć...

— Ej żeby pobiedz na drogę ku Szczurkom! — zawołał jeden z sąsiadów — tam właśnie pojechał ksiądz z Panem Bogiem — to choćby przeżegnał umierającego!

Baltazar natychmiast posłał swego woźnicę — we dwadzieścia minut potem przybył ksiądz właśnie w chwili, gdy Mateusz dogorywał. Jeszcze raz tylko wyrzekł: „ksiądz!“ — ręką sięgnął po krzyż, oko zaszło bielmem, począł chrapać — skonał...

W chacie zapanowała cisza, słychać było tylko szlochanie Hanusi, cichą modlitwę księdza... a za oknem lament zacnej żydowskiej pary... którą oczywiście wkrótce napędzono.

Sąsiedzi zajęli się nieboszczykiem, Hanusię tonącą we łzach wzięła do siebie sąsiadka, a Baltazar trącił Stacha i szepnął:

— Chodź! teraz chwila dobra zakończyć z żydem, potem zajmiemy się trupem.

Na ścieżce spotkali rządcę, który właśnie sprawiwszy się z interesem przyszedł zabrać się z nimi do domu. Baltazar opowiedział mu całą historyę... Rządca się zaśmiał.

— Idziecie kończyć, to i ja pójdę z wami, ja bardzo lubię tego Lejbę, będę patrzył z przyjemnością jak się będzie pocił.

Wrócili do karczmy. Lejba już u progu kłaniał się im do kolan i tytułował: „Jaśnie Wielmożni Państwo“!...

— No wróćmy żydzie do targu! — rzekł dobrze szorstko Baltazar — my chcemy zapłacić, co Dynda ci winien! pokaż tę księgę, gdzie masz wszystko zapisane.

— Proszę Jaśnie Wielmożnego Pana! na co to wszystko? — tyle zachodu, tyle trudu!... ja mam weksle przez umarłego podpisane...

— Baltazar zasie odrzekł na to spokojnie:

— Jak nie chcesz pokazać, to my sami zobaczymy, wysunął szybko szufladę i dostał z niej księgę... Żyd zbladł, jak chusta... Był on za ostrożny, by pisać do księgi rzeczy kompromitujące — lecz kto wie? — a może też kiedy nieuważnie zrobił jaką notatkę, a może jaki list tam zapomniał... a to może tajemny sędzia śledczy...

Strach ten nie uszedł uwagi Baltazara, więc korzystając z niego, natarł na Lejbę stanowczo.

— No żydzie! my nie mamy czasu! — pokazuj, gdzie masz zapisane to, coś pożyczył Mateuszowi!

Żydowi już teraz o to tylko szło, by jak najprędzej wydobyć księgę od Baltazara i żeby jak najszybciej przerzucić jej karty.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KURPIE.

Szumi gaj, szumi gaj,
Po kraju, po długim,
To mi świat, to mi kraj
Nad Narwią, nad Bugiem.

Szumi bór, szumi las,
Sosna rośnie smolna,
Zboża nic, piasku w pas,
Ale dusza wolna.

Nie ma łąk, nie ma pasz;
Drogi wiatr zawiewa,
Lecz gdyś nasz, to je znasz
Po zacięciach drzewa.

Stary las to nasz stryj,
Siwa wrona ciotka,
Zwierza moc, zwierza bij,
Grzmoć co się napotka.

Borem dzik pędzi w dal,
Zacne to zdobycze.
Strzelbę chwyć, żwawo pal,
Dobre schaby dzicze.

Szumi bór, szumi gaj,
Szumi gałązeczka,
Wolny kraj, leśny kraj,
Środkiem płynie rzeczka.

Kurpik w nim, po za pniem
Ze strzelbą się sadzi,
Kulką w lot, nocą, dniem,
Dzikie bestye gładzi.

Dzielny człek Kurpik nasz,
Choć obuwie z łyka,
Prawdy chcesz, spojrzyj w twarz,
I w serce Kurpika.

Przyszedł bój, z wrogiem bój,
Wrzawa się rozniesie,
Moskal mknie, bratku stój,
Kurpik siedzi w lesie.

Zszedł się tłum, z kumem kum,
Wszyscy sobie kumy,
W lesie szum, cichy tłum
Bierze na rozumy.

Trza się zbydź, trzeba bić
Uradziła wioska.
W lasy bież, strzelbę chwyć,
W kim dusza kurpioska.

Szumi gaj, szumi gaj,
Szumi gałązeczka,
Wolny duch, wolny kraj,
A z Moskali sieczka.

Teofil Lenartowicz.

Symbolika wiosny u ludu.

Żwawo się zwija pierwszy promyk wiosennego słońca. Zaledwie zjawił się, a już i śniegi pozmiatał, lody pokruszył i potopił, trawkę każdą odwiedził, wyprostował, wygładził i do życia powołał.

Dalej że budzić skowronki! Co zajrzy pod kamyk polny, to skrowronek wyleci. Wyleci, het, het wysoko, pod niebo się wzbije i świergotem wesołym ludziom wiosnę zwiastuje.

— „Boży to ptaszek, paniczu; nad Jezusem się ulitował... Zbolały, rozpięty na krzyżu, w ostatnich tchnieniach, zwiesił Pan Jezus świętą swą głowę cierniem ukoronowaną. A z pod każdego ciernia krew strużką płynęła. Nad krzyżem, pod obłokiem skowronek świergotał.

Dojrzał boleść Chrystusową, jak kula się stoczył i począł ciernie z ran świętych dobywać.

Oj umiłowała go też Najświętsza Panienka!

Gdy do nieba aniołowie Ją brali, skowronek caluchną drogę przyśpiewywał.

Do samego nieba zaleciał! Zaleciał, na stopniu tronu Boskiego przysiadł i do chórów niebieskich swój świergot dołączył.

Teraz już wie, którędy droga do nieba. Co dnia prawie zaleci on tam na chwilę. Podzwoni Panience Maryi, podzwoni Jezusowi, z aniołami poigra i wraca na ziemię ludziom pracę umilać."

Tak prawił mi niegdyś stary rataj Matus.

Lud, znudzony i znękany surowością zimy, z utęsknieniem wyczekuje wiosny. Pieśń skowrończa, która mu pierwsza wieść o niej przynosi, witaną jest tedy z niekłamanem uczuciem.

Ona, wnosząc do duszy wieśniaka nadzieję lepszej doli, tak cudną się zdawa, że nawet wobec majestatu Boskiego rozbrzmiewać jest godną.

* * *

Kiedy na przełomie pór roku mrok ustępował przed światłem, zimno przed ciepłem, martwota przed życiem, lud zjawiska owe uosobił i spoił w pojęciu dwóch sił potężnych, wrogo względem siebie postawionych. Jedna była życiodajna, druga złowroga.

Chwilę zwycięstwa bóstwa dobrego nad złem świat pogański uczcił uroczystością największego święta wiosennego.

Szczątki uroczystości tej, mimo całych wieków i zmienionych pojęć, dochowały się jeszcze do naszych czasów.

W gubernii Kijowskiej dziś jeszcze utrzymują, że wiosna z zimą idzie w zapasy. Skoro zwycięży czarownicę białą, nastaje ciepło, ziemia w zieleń się stroi, a głos pieśni wiośnianej nadejście wiosny przyrodzie zwiastuje. Pobite, z grozy i siły odarte zimisko lud skazuje na wygnanie i poniewierkę. Po siołach rozlega się wezwanie do przepędzania jej na lasy i morza.

Starożytny zwyczaj przepędzania albo tracenia zimy tak był niegdyś powszechny i zakorzeniony w Słowiańszczyźnie, że po wprowadzeniu chrześcijaństwa, duchowieństwo, mimo wielkich wysiłków, wyplenić go nie było w stanie. Tłomaczono więc ludowi, że topienie zimy odbywa się na pamiątkę topienia bałwanów pogańskich.

Zimę symbolizował zwykle bałwan słomiany, wyobrażający starą babę. Wynoszono go ze wsi przy śpiewach i okrzykach: „Już niesiem śmierć ze wsi, nowe lato do wsi", albo: „Śmierć płynie po wodzie, nowe lato ku nam jedzie", albo: „Śmiercieśmy wynieśli, nowe lato przynieśli", poczem bałwana kruszono, palono lub topiono w rzekach. Długosz pisze, że na Sląszku i w Polsce chłopcy biegali, ciągnąc za sobą bałwana wypchanego słomą i topili go w kałuży. Miało to być wyobrażenie zimy i zarazem śmierci Marzany. Bielski również wspomina o topieniu w dniu 7-ym marca bałwana w postaci niewiasty. W miastach zrzucano go z wież, włóczono po ulicach, bito kijami, w końcu wrzucano do rzeki.

Dziś zwyczaj powyższy ginie bezpowrotnie. Błąka się jeszcze w niektórych miejscowościach, lecz wszędzie prawie wypada w innym czasie. Zwykle zachowują go na początku lub w środku postu, a czasem w Wielkim Tygodniu.

Uosobieniem wiosny u Słowian, miała być bogini Żywa. Posąg jej stał podobno w Raciborzu wagrskim. Wyobrażał młodą kobietę nagą, z wiankiem kwiatów na głowie, z rozpuszczonymi włosami, trzymającą w prawej ręce jabłko, a w lewej winorośl.

W gubernii Mińskiej wiosnę nazywają Lalą. Przedstawiają ją sobie jako dziewicę piękną i młodą, na której cześć odprawiają uroczystość, „lalnik" zwaną. W tym celu dziewczęta, zgromadzone na łące, wybierają z pośród siebie najpiękniejszą, a rozebrawszy ją do naga, stroją w odzienie świeże i białe. Szyję, ręce i w pasie przewiązują zielenią, głowę zaś zdobią wiankiem kwiecianym.

Przed tak ustrojoną Lalą dziewczęta klękają, śpiewając: „Błogosław matko, ej lata matko." Następnie Lala zasiada na murawie, towarzyszki obstawiają ją misami z chlebem, twarogiem, mlekiem, jajami i wieńcami zielonymi, a pochwyciwszy się za ręce, krążą dokoła, śpiewając pieśni z prośbą o urodzaj. Lala rozdaje wieńce i kończy uroczystość zaproszeniem do uczty ogólnej. Wianki i zieleń, w które była ubraną Lala, przechowują dziewczęta do wiosny następnej.

W miesiącu kwietniu, przed zaczęciem siejby, wybierają najpiękniejszą dziewczynę, okrywają ją białą sukmaną i sadzają na białego konia. Dziewczyna objeżdża pola zasiane, lub do siewu przygotowane, a inne dziewczęta, idąc za nią, śpiewają: „Gdzie on (Jaryło, bóstwo wiosenne) stanie stopą, żyto stanie kopą; gdzie okiem potoczy, z kwiatu kłos wyskoczy."

Gałązka zieleni, to najdawniejszy zapewne symbol wiosny. Przyroda wskazała go sama, a fantazya ludowa stosownym obrzędem uczciła.

Obrząd z biegiem czasu zmienił się w zwyczaj, który lud zowie: nowem latkiem, kustem, gaikiem, kogutkiem itp.

W okolicach Górnego Sląszka 21-go marca, chłopcy, przystroiwszy gałąź świerku w świecidła i wstążki, biegają z nią od domu do domu, wołając: „Lato, nowe lato idzie!"

U nas z „gaikiem" chodzą zwykle same dziewczęta w czasie i po świętach wielkanocnych, a w pow. Sandomierskim w miesiącu maju. Z „kogutkiem" chodzą znów sami chłopcy. Robią go z cia-

sta lub drzewa, naklejają piórami koguciemi i posadziwszy na kółkach ubranych w zieleń, obwożą po wsi. Czasem na kogucie, pod baldachimem siedzi okrakiem baba stara w czepcu, jak to widzieć można na okazie, znajdującym się w Muzeum etnograficznem w Warszawie. Widziałem również i żywego koguta na wózku umajonym zielenią i kwieciem. Każdy z chłopców, otrzymawszy kieliszek wódki, nie omieszkał resztką poczęstować i koguta, który po tej libacyi znajdował się w stanie godnym pożałowania.

Przy kogutku śpiewają również pieśni z tekstem apokryficznym o męce Pana Jezusa albo zbliżone do gaikowych.

Prócz zwyczajów powyższych, symbolizujących nadejście wiosny, lud przywiązuje wielką wagę do najdrobniejszych faktów, które po raz pierwszy w tym czasie zjawiają się w przyrodzie.

„Bociek jest — wiosny wiest“, mówi przysłowie. Jeżeli bocian przybywa z suchemi skrzydłami, to w lecie spodziewają się suszy; jeżeli zaś omokły i zaszargany — lato będzie dżdżyste. Źle jest, gdy bocian unosi się nad chatą, w której mieszka dziewczyna na wydaniu: znak to pewny staropanieństwa. Jeżeli dziewczyna ujrzy go po raz pierwszy na gnieździe, rok cały czekać będzie na przyszłego; gdy unosi się nad łąkami, w tym roku jeszcze stanie u ołtarza.

„Bocian nad ogonie jaskółki przynosi,“ twierdzi również przysłowie. Dziewczyny, ujrzawszy pierwszy raz jaskółkę, myją się. Ma to chronić od spalenia słonecznego, a u Czechów od piegów.

Kukułka, w której postaci, za czasów pogańskich, zjawiać się miała bogini życia i teraz jeszcze wróży ludziom, jak długo żyć mają, a dziewczętom, kiedy za mąż wyjdą. „Ty, siostrzyczko droga, ty, pstra kukułeczko, braterskie konie pasąc, jedwabne nici zwijając, powiedz, jak prędko męża dostanę?“ — zapytuje zalęknione dziewczę kukułki. Liczba kukań jest odpowiedzią na pytanie. Boją się jednak, aby okukanie nie spotkało człowieka na czczo, albowiem małżeństwo przyszłe byłoby zawsze głodne. Dziewczyna jedna, słysząc po raz pierwszy kukułkę, a będąc jeszcze bez śniadania, rzuciła się do brzózki korę ogryzać. Brzózka w ciągu roku uschła.

Kukułka, zamykając szereg zwiastunów wiosny, zapowiada zarazem zbliżenie się lata, które poprzedza jeszcze ostatnia uroczystość wiosenna — Zielone Świątki. Po ich upływie nastają gody ostatecznego tryumfu słońca — żywego ognia — sobótki. *Szczęsny Jastrzębowski.*

Dziwożona.

Na sitowiu wiatr wygrywa
Słodką serenadę,
Czarną kitą chwieje iwa,
Błyszczą gwiazdy blade.

Czegoś pragnie, za czemś wzdycha
Dusza rozemdlona —
A wśród mroku tkliwie, z cicha,
Wabi dziwożona...

„Marne twe z myślami boje,
Marny byt bez celu...
Ja tęsknoty twe ukoję,
Smutny marzycielu.

Nie dosięgniesz gwiazd na niebie,
Tonących w obłoku,
Lecz są gwiazdy bliższe ciebie
W ukochanej oku.

Całowanych ust wymowa,
Serc miłosne bicie —
W tem się klucz zagadki chowa,
Której imię: życie.

Próżno chcesz się stać aniołem,
Wyzuć z ziemskich znamion,
Brak ci gwiazdy ponad czołem
I skrzydeł u ramion.

Ziemia-siostra, ziemia-matka
Wzywa cię do siebie;
Droga uciech prosta, gładka..
Zapomnij o niebie:

Przez ust młodych wonne róże,
Przez oczu płomienie,
Rozkosz, w dziewic wabnych chórze,
Śle ci pozdrowienie.

Przestań patrzeć w gwiazd koronę,
Co kusi zdradziecko;
Mnie ukochaj, o szalone,
Nieposłuszne dziecko!

Pójdź, ach pójdź na moje łono!
Dam ci sen i ciszę,
I twą duszę roztęsknioną
Słodko ukołyszę“...

Coraz ciszej, coraz smętniej
Szumią iw korony;
Coraz głośniej i namiętniej
Brzmi śpiew dziwożony.

A on w mroku gęstniejącym,
Marząc, dalej kroczy —
I ku gwiazdom, ku milczącym,
Zwraca tęskne oczy...

Wiktor Gomulicki

✝

Nekrologia.

Ksiądz Józef Pędziński,
kanonik metropolitalny poznański

umarł dnia 8-go b. m. nad ranem. Wiadomość ta rozeszła się z szybkością błyskawicy po mieście naszem.

Zmarły urodził się w 1833 r., wyświęcony na kapłana w 1857 r., przez długie lata był proboszczem parafii św. Marcina, zkąd został powołany na kanonika metropolitalnego w Poznaniu. Na tem stanowisku pracował Zmarły bardzo gorliwie już to jako kaznodzieja, już też, jako spowiednik, do którego cisnęły się dusze dążące do doskonałości chrześciańskiej. Cześć pamięci tego kapłana, który przez całe życie swoje był żywym przykładem pobożności i gorliwości w służbie Bożej! Bóg raczy przyjąć duszę wiernego Sługi swego i nie poskąpi mu nagrody za zasługi, jakie skarbił dla chwały Bożej. R. i. p.

„Wydawnictwo Przyjaciół Ludu Polskiego“

ukazuje się nakładem i drukiem „Dziennika Berlińskiego“. Z przedmowy „do Czytelników“, zawartej w pierwszym zeszycie rzeczonego wydawnictwa, wynika jasno, że wydawcy dążą przedewszystkiem do wyrobienia poczucia godności i dumy zarówno narodowej jak i obywatelskiej w tych sferach, „które w przyszłości rozstrzygać będą o losach całego narodu polskiego“. „A sfery te — to całość warstw pracujących, to polski lud roboczy.“ Hasło „Wydawnictwa Prz. L. P.“ brzmi: przez lud dla ludu!

Zeszyt I. „**Precz z centrum!**“ omawia nasz stosunek do niemieckiego centrum z dwóch stron. W pierwszej części „Centrum a polska sprawa narodowa“, owianej szczerym patryotyzmem i pisanej z niezwykłym temperamentem, znajdujemy straszny obraz pracy germanizatorskiej żywiołów centrowych na G. Śląsku i na wychodźtwie. Druga część „Centrum a robotnik polski“ uwzględnia przedewszystkiem stosunki górnośląskie i wykazuje jasno, że centrum dla swych górnośląskich wyborców, t. zn. dla polskiego ludu roboczego nic zgoła nie zrobiło, że go ignoruje w najokropniejszy sposób.

Zaznaczyć nam wypada, że „Precz z centrum“ — mimo iż ma charakter agitacyjny — nie zawiera żadnych pustych frazesów, lecz materyał wyłącznie ściśle dowodowy, opierający się na przemówieniach i całem postępowaniu centrowców w sejmie i parlamencie.

Zeszyt II. „**Baczność! Chleb drożeje!**“ ma więcej charakter społeczno-ekonomiczny. To właśnie uważamy za bardzo dodatni objaw, że „Wyd. Prz. L. P.“ w równej mierze chce uwzględniać kwestye społeczno-ekonomiczne, jak sprawy polityczno-narodowe, szczególną zaś uwagę zamierza zwrócić na t. zw. kwestyę robotniczą, którą dotąd u nas zajmują się wyłącznie prawie — socyaliści. Kwestya socyalna za lat kilkadziesiąt bezwarunkowo w społeczeństwie polskiem stanie się tak aktualną, tak palącą, jaką dzisiaj już jest na zachodzie i w Niemczech. Jeżeli przeto zawczasu narodowcy sprawą społeczną, przedewszystkiem kwestyą robotniczą, u nas się nie zajmą, uczynią to socyaliści.

W dalszych zeszytach zamierza „Wyd. Prz. L. P.“ omawiać radykalną politykę narodową, zarówno, jak i kwestye czysto ekonomiczne, a więc: sprawę ośmiogodzinnego dnia roboczego, dolę górników i hutników i t. d.

Każdy zeszyt kosztuje **5 fen.** „Wydawnictwo Prz. L. P.“ jest do nabycia w ekspedycyi „Dziennika Berlińskiego.“ przesyłkę należy dołączyć portoryum (3 fen. aż do 3 egz.)

Kto z powyższemi broszurami zapoznać się pragnie, niech się zgłosi za weza-

su, bo nieomal cały nakład dwóch pierwszych zeszytów już wyczerpany.

Przy tej sposobności zwracamy zarazem uwagę na **Wydawnictwo stronnictwa demokratyczno - narodowego.** Stronnictwo d.-n., które w zaborze pruskim i austryackim dopiero powstaje, prowadzi w Królestwie Polskiem całą pracę narodową; dlatego też wydawnictwa dotychczasowe stronnictwa d.-n. uwzględniają głównie stosunki w Królestwie.

Dotąd ukazały się 3 broszury:

1) Polityka polska w zaborze rosyjskim. (Cena 20 fen.) Jest to program stronnictwa d.-n. w zaborze rosyjskim.

2) Gawędy sąsiedzkie. (Cena 20 fen.) Broszura ta podaje w 6 gawędach między dwoma gospodarzami, t. j. jednym z zaboru rosyjskiego, a drugim z austryackiego, różnicę między państwem absolutystycznem, a konstytucyjnem, następnie kilka uwag o sposobie, jak należy zakładać towarzystwa tajne w Królestwie dla szerzenia prawdziwej oświaty między ludem.

3) Carskie ukazy. (Cena 30 fen.) W broszurze tej znajdujemy popularny opis rzekomych dobrodziejstw cara dla ludu polskiego, czyli historyę ludu polskiego od czasu ostatniego powstania z roku 1863 i 64 i nadużycia rządu rosyjskiego w Król. Polskiem aż do chwil dzisiejszych.

Kto jest prawdziwym Polakiem, ten wiedzieć musi, co się dzieje w całej Polsce, nie tylko w zaborze pruskim. O Królestwie zaś, jego i całej Polski sercu — Warszawie, dowie się właściwej prawdy z broszur wydawanych przez stronnictwo demokratyczno-narodowe.

Nabyć można je we wszystkich księgarniach, przedewszystkiem zaś: w Poznaniu w księgarni p. Tempłowicza (hotel francuzki), w Krakowie w księgarni Kaspra Wojnara (ul. św. Anny 5.), we Lwowie w redakcyi „Przeglądu Wszechpolskiego“ (ul. Koralnicka 6). *N.*

W przyszłym numerze podamy

mapę Wielkopolski

i ogólny pogląd Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a następnie specyalną

mapę powiatu Gostyńskiego

z odnośnym opisem wszystkich miast, wsi, wiosek, osad i folwarków Gostyńskiego powiatu.

Chodzi nam więc na razie tylko o opis powiatu Gostyńskiego.

Potem przychodzi powiat Poznański, Wschowski, następnie Krotoszyński, Kościański i t. d.

W każdym tygodniu dorzucimy jeden powiat dalszy, który ma nastąpić, by Szanownym Czytelnikom dać możność przygotowania i udzielenia nam informacyi dla zapowiedzianych powiatów.

Jakkolwiek kilku obznajmionych z przedmiotami pracowników już od kilku tygodni zajmuje się skwapliwie opracowaniem tych map i opisami, to jednak zwracamy się do Szanownych Czytelników, *aby każdy zechciał nam nadsyłać opisy znajdującgch się w miejscu jego zamieszkania pamiątek przeszłości, ruin, historycznych kopców, kościołów, pochodzących z czasów polskich i t, d.*

Inteligencyą naszą miejską i wiejską prosimy o podanie nam wspomnianych podań ludowych w odnośnych miejscowościach, walk z najeźdzcami, o wiadomości o szańcach, okopach, o przechodzie wojsk, o dłuższym lub krótszym pobycie królów naszych, o urodzeniu i śmierci sławnych naszych mężów i t. p.

Szczególnie Wielebne Duchowieństwo i osoby w dozorach i reprezentacyach kościelnych zasiadające, prosimy jak najuprzejmiej,

ażeby nam przesyłać raczyły wiadomości dotyczące świątyń naszych Pańskich, ich erekcyi, wiadomości o obrazach i pomnikach w nich się mieszczących, a dotyczących naszych przeszłości.

Każdy więc z naszych Czytelników, który jest w możności przysłużenia się sprawie, niech nam pod tym względem nie odmówi informacyi. Nie chodzi nam też wcale o jakąś całość, tylko o podanie faktu w prostych, krótkich słowach, gdyż my ten z różnych stron odebrany materyał tutaj dopiero powiążemy w całość i opracujemy starannie.

Bardzo pożądane byłyby też fotografie czyli podobizny miast i wsi i to na razie powiatu Gostyńskiego, Poznańskiego, Wschowskiego, Krotoszyńskiego i Kościańskiego, a mianowicie fotografie kościołów, klasztorów, pomników oraz podobizny zasłużonych obywateli, obrazy z bitw, potyczek i t. p. Po zdjęciu kliszy odeślemy te fotografie i obrazy z podziękowaniem z powrotem bez najmniejszego uszkodzenia.

Kończąc to nasze odezwanie się do Rodaków, zaznaczamy, że już w przyszłym zeszycie podamy ogólny pogląd W. Ks. Poznańskiego, potem rozpoczniemy opis Gostynia i tegoż powiatu a następnie powiatu Poznańskiego Zachodniego i Wschodniego, i tak z tygodnia na tydzień postępować będzie powiat za powiatem.

Wydawnictwo „Pracy.“

Wiadomości.

— **Z powodu** trudności technicznych odłożyć jesteśmy zmuszeni albumową mapę W. Ks. Poznańskiego w kolorach do następnego numeru.

— **Agenturę** „Pracy“ i „Czytelni Polskiej“ założyliśmy w **Bremie** u p. **Jana Marcinczaka przy Stefensweg 98 II piętro.**

W Głównie pod Poznaniem znajduje się agencya „Pracy“ i „Czytelni Polskiej u p. **Jakóba Drzewieckiego.**

— **Już wyszła z druku Księga Adresowa na rok 1901 król. stoł. m. Lwowa — rocznik V. Jest do nabycia we wszystkich księgarniach i Administracyi przy ulicy Grotgera liczba 3. Cena egzemplarza 2 złr. 40 ct.**

„Prenumeratorzy „Pracy“ otrzymają egzemplarz „Księgi adresowej na rok 1901“ w cenie znacznie zniżonej t. j. 3 korony wraz z przesyłką pocztową. Zwrócić się należy korespondentką tylko do „Administracyi Wydawnictwa Księgi adresowej Lwów. Grotgera 3.“

Wydawnictwo Księgi adresowej na r. 1902 będzie rozszerzone, gdyż obejmie i Kraków.

— **Na odbudowanie** wieży na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu: pp. J. Żychliński z Gniezna 6 mrk., Sylwester Opończewski z Berlina od Towarzystwa loteryjnego „Fortuna“ 15 mrk. Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 461 mrk. 39 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujomy.

— **Na chleb św. Antoniego** złożyli w dalszym ciągu p. N. N. z Wąbrzeźnia (Pr. Zachod.) 10 mrk. T. Kujawa z Blumenthalu, zebrane na posiedzeniu Tow. św. Józefa 65 fen. Razem na ten cel zebraliśmy dotąd 19 mrk. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na fundusz** imienia Janiny Omańkowskiej złożyło w dalszym ciągu Towarzystwo Przemysłowe w Wolsztynie 8 mrk. 60 fen. Dotąd zebraliśmy na cel powyższy 432 mk. 22 fen. Z tej sumy doręczyliśmy Towarzystwu „Samopomoc“ 403 mk. 19 fen., pozostaje zatem u nas 29 mk. 3 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Na Czytelnie ludowe** nadesłał p. W. Buchner z Siernik pod Rogoźnem 3 mk. 50 fen. zebrane na Swięconem w Siernikach. Dotąd zebraliśmy na ten cel 16 mk. 90 fen. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **„Pójdź ze mną**, pobożny chrześcianinie nawiedzić kościół święty dla dostąpienia odpustu jubileuszowego. Według „Veni Mecum“ drugiego włoskiego wydania w Rzymie r. 1901, z dodatkiem Modlitw do Spowiedzi, Komunii św. i Pieśni. Z błogosławieństwem Ojca św., wydał Ks. Jan M. Rzym. Nakładem i czcionkami wydawcy. 1901.“. Książeczkę pod powyższym tytułem wydaną z illustracyami polecamy gorąco naszym czytelnikom. Cena wraz z przesyłką z Rzymu 25 fen. (25 hal.) Adres wydawcy: „Ksiądz Jan Malarz w Rzymie. Via Vespasiano, No. 69 — Roma Italia“.

— **Wielki złoty medal** i dyplom honorowy otrzymał p. A. Szmytkowski, właściciel zaszczytnie znanej fabryki likierów w Pniewach, na wystawie hygienicznej w Poznaniu za swe znakomite fabrykaty. Nie pierwszy to raz spotkał naszego dzielnego i ruchliwego przemysłowca ten zaszczyt, gdyż nawet za granicą i to na wystawie w Bordeaux otrzymał p. Szmytkowski za wyborną wódkę deserową „Jubileuszówkę“ także wielki złoty medal.

— **Wysyłkowy** dom cygar „Havana“ w Wągrówcu polecamy względom Szanownej Publiczności. Specyalność firmy: prawdziwe importy, oryginalne bremeńskie cygara i papierosy własnej fabrykacyi. Właściciel firmy, p. S. K. Samoliński, został odznaczony na wystawie hygienicznej w Poznaniu dyplomem honorowym i wielkim srebrnym medalem za swe wyborowe fabrykaty.

— **Pan Antoni Spirzewski** otworzył w mieście naszem przy ulicy Wodnej nr. 17 i 18 skład kawy, herbaty, cukru, kakao i t. d. Na nowe to przedsiębiorstwo rodaka zwracamy uwagę Szanownej Publiczności i zasyłamy p. Spirzewskiemu „Szczęść Boże!“

— **Wielki wybór** trumien ma na składzie p. Władysław Matuszewski w Smiglu.

— **Wyczytawszy** w numerze „Gazety Gdańskiej“ sprostowanie korespondencyi „Pracy“, tyczącej się gry na organach w kościele św. Mikołaja, oświadczam dla wyjaśnienia sprawy niniejszem, iż już od przeszłego roku płacę p. organiście z własnej kieszeni sto marek rocznie za przygrywanie na organach przy polskim śpiewie i zobowiązałem się tę kwotę płacić na czas nieograniczony. *Maksymilian Janicki, Gdańsk.* Jopengasse.

— **Królewska Huta.** Tow. chrześć. Przemysłowców w Król. Hucie G. Sląsk urządza w niedzielę, dn. 14 kwietnia, punktualnie o ogodz. 6-tej wieczorem, ważne zebranie na sali p. Muszkali naprzeciw kościoła św. Jadwigi. Liczne przybycie szan. rodaków jest pożądane, również donosimy iż regularnie co 14 dni odbywają się nasze zebrania.

Zarząd.

— **Gniezno.** W mieście naszem odbędzie się w ogrodzie p. Gawela w niedzielę, dnia 14-go kwietnia, przedstawienie amatorskie na dochód „Żłóbka“. Odegranym będzie dramat w 4-ech aktach p. t. „Lew zwyciężony“. Początek przedstawienia o godz. $7^1/_2$. Po przedstawieniu zabawa z tańcami.

— **Gostyń.** W niedzielę, dn. 14. b. m., odbędzie się posiedzenie Tow. Przemysłowców w Gostyniu w lokalu p. K. Jankiewicza.

Zarząd Tow. Przemysłowców.
K. Strzyżewski, sekretarz.

Od Redakcyi.

Panu Ksaweremu W. w Gottersfeld. — W księgarni A. Cybulskiego Poznań, św. Marcin.

P. L. N. Sroczyński — Campello Mass. Stany Zjedn. — „Pracę“ wysełać będziemy Panu do 1-go września b. r.

P. J. Dutkiewicz — Gronnisk Galicya. — Prosimy o nadesłanie jeszcze 1 kor. 48 hal. gdyż abonament „Pracy“ z „Czytelnią Polską“ *pod opaską* 3,62 kor. wynosi.

P. I. Domański — Maszcince. — Zgłoś się Pan do księgarni p. Spiro w Poznaniu, ul. Wilhelmowska.

P. *A. Słaby — Ławeczno, Galicya.* — Księgarnia A. Cybulskiego w Poznaniu, św. Marcin.

P. *Feliks Kołpak — Skomielna biała, Galicya.* — „Praca“ kosztuje w Galicyi na poczcie 1 kor. 97 hal. „Czytelnia Polska“ 79 hal.

P. *R. Grochowski — Freiberg i S.* — Zapisaliśmy na III kwartał.

P. *Kaczmarek — Objezierze.* — Prosimy bardzo o łaskawe nadesłanie zbytnich numerów.

P. *Fr. Dutkiewicz — Łańcut, Galicya.* — Prosimy się zgłosić po 4 tygodniach.

Panu Władysławowi Ł. w Koronowie. „Kuryer Warszawski“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście nr. 40.

Panu Janowi P. w Wojnowicach (Górny Slązk). Za serdeczne słowa uznania najserdeczniej dziękujemy. Numer 12-ty górnośląski już wyczerpany.

Panu W. S. w Trzemesznie. — Z pewnością dołączona karta zaginęła na poczcie.

Panu H. Jas. w Bydgoszczy. — Prosimy bardzo o łaskawe wypożyczenie nam wzmiankowanego dzieła.

Panu Ferdynandowi G. w Markowicach (Slązk austryacki). — Takiemi sprawami redakcya się nie zajmuje, zapisz Pan sobie te książki wprost z księgarni.

Panu W. S. w L. pod Pelplinem. — W księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu, św. Marcin.

Panu F. Kl. w Lohnau. — Są różne piękne książki przeznaczone jako nagroda.

Agentury

na

„Pracę" i „Czytelnię Polską"

znajdują się

w W. Księstwie Poznańskiem:

w *Gnieźnie* u p. *Romana Majerowicza* przy ul. Trzemeszeńskiej,

w *Grodzisku* u p. *W. Aleksandrowicza*,

w *Ostrowie* w księgarni *W. Leitgebra*,

w *Mogilnie* u p. *Fr. Wiśniewskiego*,

w *Inowrocławiu* w księgarni p. *Kompfa* przy ul. Fryderykowskiej nr. 5.,

w *Sremie* w handlu papieru i dewocyonalii p. *C Wojciechowskiego*.

w *Wągrówcu* w handlu cygar „Havana" p. *Samolińskiego*.

w Prusach Zachodnich:

w *Pr. Starogardzie* w księgarni p. *Nowaka*,

w *Czersu* w księgarni pana *Leona Zyndy*,

na Górnym Śląsku:

w *Opolu* w ekspedycyi „*Gazety Opolskiej*",

w *Król Hucie* w księgarni p. *J Mateja* przy ul. Puddlera 30. i u p. *Jana Szeja* przy ul. Hajduka,

w *Rożdzieniu* u p. *Franciszka Richtera* w domu p. Walitza naprzeciw kościoła farnego i u p. *Jana Badury* przy ul. Bogufała — Traugottstr. nr. 10,

w *Bogucicach* u p. *Franciszka Marcola*,

w *Janowie* przy Mysłowicach u p. *A. Spiera*,

w *Godullahütte* p. Morgenroth u p. *Michała Bromma*,

w *Rudzie* przy Biskupicach u p. *Józefa Białasa*,

w *Rozbarku* p. Bytomiem w księgarni p. *Glazowskiego*,

w *Katowicach* w księgarni p. *Antoniego Stoca*, obok domu towarowego Bobreka,

w *Dorocie* p. Zabrze u p. *Michała Blachuta* ul. Polna 6,

w Niemczech:

w *Bankau* p. Gelsenkirchen u p. *Michała Wojciekiewicza* Kraugestr. 48,

w *Bruch* pow. Recklinghausen u p. *Ludwika Kubiaczyka*, mistrza szewskiego, Marienstr. 346 przy kościele katolickim,

w *Botropp* u p. *Ludwika Procek*.

w *Lässum* p. Blumenthal i. H. u p. *A. Kołowskiego*.

w *Bremenie* u p. *Jana Marcinczaka* przy Stefensweg 98 II,

w *Misburgu* przy Hanowerze u p. *Michała Maciejewskiego* pod No. 114.

W wszystkich tych agencyach „Pracę" i „Czytelnię Polską" od każdego czasu zaabonować można.

Humorystyka.

Zawsze na gumie.

Wielkim panem był, bogatym,
Podziwianym w wielkim tłumie;
Nie widziano go inaczej,
Jak powozem i — na gumie.

Po trzech latach żył już ciszej,
W wielkopańskiej zmalał mierze,
Jeździł jednak wciąż na gumie,
Ale tylko — na rowerze...

Dziś na gumie „chodzi" tylko,
Pośpiewując gorzkie żale,
Chodzi bowiem wciąż w... kaloszach,
Gdyż już butów... nie ma wcale.

* * *



Sędzia: Nie bądź tak dumnym wobec sądu!

Włóczęga: Do tego jestem uprawnionym! Siedziałem już sześć tygodni w domu obłąkanych z powodu manii wielkości.

* * *

Przed menażeryą.

— Zajrzyjcie-no Wojciechu,
A toć-to warte śmiechu:
Lew głupi, chociaż wielki,
Wzięty w słabe szczebelki.
Nawet się nie wyrywa,
Jeno mruczy, a ziewa.
Żeby mnie tak wsadzili,
Nie siedziałbym i chwili,
Rzuciłbym się raz, drugi,
Rozerwałbym framugi
I poszedł!...
Dokoła budy starej
Zebrał się tłum gawiedzi
I srogiego lwa śledzi
Przez szpary.
— Ej, żeby tak do środka! —
Rzecze Wojciech Stokrotka —
Wzięła ci mnie ochota
Spojrzeć na tego kota.
— Któżby nie był ciekawy?
Wszyscy pragniem zabawy.
— Jak Bóg miły, ja także!
— Gdyby darmo — a jakże.
— Nie widzisz tó kasjera?
W drzwiach zapłatę odbiera,
Alboż to on nas puści
Bez pieniędzy? A juści!...
Wrócił do szpar tłum cały,
Wsparł się — ściany trzeszczały...
A Mucha, bez biletu wpadając do szopy,
Rzecze:
—Doprawdy, że mnie śmiech rozpiera:
Wszak tylu jest ich tutaj; wszystko mocne chłopy,
A słuchają jednego marnego kasyera.

B. Hertz.

Stopniowo.

— Ależ Janie, przestańcież raz gwizdać! I na domiar jakieś ordynarne melodye.

— Ależ proszę pani, przy czyszczeniu butów, nie mogę przecież gwizdać rapsodyę Liszta, to będzie później przy czyszczeniu srebra!

* * *

Na granicy pruskiej.

Celnik do oglądania języków. Tylko język *echt* niemiecki ma wstęp w granice państwa, każdy inny jest konfiskowany.

* * *

Mąż wraca do domu nad ranem. Żona pyta się go, która godzina.

— Wpół do dwunastej, moja duszko.

W tej chwili zegar bije trzecią.

— Jakto — woła rozgniewana — więc nie tylko wracasz do domu tak późno, ale jeszcze kłamiesz?

— Ależ, żonusiu! — z żalem odpowiada mąż — więc ty więcej wierzysz temu żydowskiemu zegarowi, niż własnemu mężowi!

Za wszelkie reklamy i ogłoszenia odpowiedzialnym jest administrator „Pracy" **Wincenty Szmytkowski.**

Parcelacya.

We Wtorek, dnia 16-go Kwietnia rb. od godz. 10 przed południem począwszy

parcelować będziemy na miejscu majątek ziemski p. J. Majewskiego **w Borowie,** w powiecie średzkim, stacya kolei Sulencin, w obszarze 915 mórg ziemi, włącznie 70 mórg dwukośnych łąk z budynkami gospodarczemi. 200

Z parcelacyi pozostanie t. z. restgut w obszarze ca. 300 mórg.

Warunki kupna dogodne.

Spółka Rólników Parcelacyjna.

Poznań, Podgórna ul. nr. 10 a p.

Adam Woliński. Wład. Kaczmarek. J. Kużaj.

Mogilno.

W mych domach mam do wydzierżawienia: 209

1) ***kram z wielkiem oknem wystawnem i przyległem pomieszkaniem w rynku od 1. 5.***
2) ***kram bez okna wystawnego, ale na życzenie mogę okno urządzić, z przyległem pomieszkaniem, także w rynku, od 1. 5.***
3) ***kram z oknem wystawnem i przyległem pomieszkaniem w ulicy głównej od 1. 8.***

Kramy te nadają się do każdego interesu.

Józef Stark, Mogilno.

Dobry interes dla Rodaka!

Handel towarów krótkich, galanteryjnych, bielizny, materyałów piśmiennych, skład książek szkólnych i do nabożeństwa i zabawek,

prosperujący dobrze od 24 lat, w mieście powiatowem, w najlepszem położeniu, skład duży z dwoma oknami wystawnemi i dogodnym mieszkaniem, jest wskutek niedomagania właściciela zaraz lub później pod korzystnemi warunkami do nabycia 203

Bliższej wiadomości udzieli ekspedycya „Pracy“ pod lit. **M. M. nr. 203.**

Monopol

tablica rachunkowa błyskawiczna.

Patent w Niemczech i za granicą.

Bardzo pojedyńcza i tania.

6 mk.

Wypiera wszelkie maszyny rachunkowe

Przyjąwszy wyłączne i jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie, wysyłam przez zaliczkę lub odebrawszy należytość. 110

Koszta przesyłki 25—50 fen.

A. Cybulski,

księgarnia — Poznań.

Inteligentny młodzieniec

pragnie

korespondować

z młodą Polką,

ładną i wesołą, dla zabawy i rozrywki. Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy“ p. t. **Fiołek 211.**

Dwóch

zdolnych czeladzi siodlarskich

na stałe zatrudnienie i dobrą płatę przyjmie od zaraz 207

M. Kasprzak,

siodlarz i tapicer

w Śremie.

Dom. Bożejewice

p. Markowice, pow. Strzelno przyjmie od zaraz 104

elewów

do swego zakładu „ORNIS“ (sztucznej hodowli kur). Za naukę, mieszkanie i utrzymanie 200 mk. kwartalnie.

Zgłoszenia przyjmuje

Zarząd:

Nowe urządzenia gorzelnicze, także pojed. aparata dostarcza tanio Of. pod **O. T. 24** do ***Haasenstein & Vogler.*** A. G. Ann. Exp. Königsberg in Pr. 777

Kurs handlowy

obejmujący *gruntowną, praktyczną* naukę *książkowości* pojedyńczej i podwójnej, *korespondencyi* w języku polskim i niemieckim, *rachunków kupieckich, teoryi wekslowej, stenografii* oraz *pisania maszyną* rozpoczyna się **10 kwietnia r. b.** *Osobne lekcye dla pań i panów. Na życzenie lekcye prywatne. Prospekty bezpłatnie.* 111

Teofil Preiss,

nauczyciel handlowy i rewizor ksiąg,

ul. Wiedeńska 1, III.

Zajmuję się *urządzaniem, regulowaniem i rewizyą ksiąg handlowych i gospodarczych, ustawianiem bilansów i t. p.*

„Palcie cygara jubileuszowe Sienkiewicza!“

do nabycia we wszystkich składach po 5, 6, 8. 10 i 15 fen. 206

— znakomite wyroby! —

Korzystne kupno!

W jednym z większych miast Księstwa jest do sprzedania

oberża z zajazdem

z obszernem miejscem. Położenie jaknajlepsze. Wpłaty 12—15 tysięcy marek. Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy“ pod lit. S. nr. 212.

Dyplomem honorowym i wielkim srebrnym medalem

zostały odznaczone na codopiero zakończonej wystawie hygienicznej w Poznaniu 199

papierosy i cygara firmy

Hawana S. K. Samoliński.

Wysełk. dom cygar i fabryka papierosów.

Wągrówiec.

Kamienica

w Wągrówcu z ogrodem i łąką, przynosząca 1500 mk. dzierżawy, jest 205

tanio do sprzedania.

Zgłoszenia pod lit. **B. D. nr. 205** do ekspedycyi „Pracy.“

Kilku czeladników krawieckich

może się zaraz zgłosić do mojego warsztatu na stałą pracę

Franciszek Kaczyński,

mistrz krawiecki 208

w Radzionkowie Radzionkau O/Schl.

Prosimy odciąć.

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für das beg. Vierteljahr die in Posen erscheinende Wochenschrift

„PRACA“

(Abtheilung II. t. poln. Nr. 103 der Zeitungspreisliste)

für 1,25 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 1,25 M. erhalten zu haben bescheinigt

.............................., *den* ....

Kaiserl. Post ....



Wózki dla dzieci

w wielkim wyborze

na kredyt

odpłata tygodniowo po 1 marce.

Aufricht & Mandowsky

W. Garbary 38.

213

P. P.

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności, iż z dniem dzisiejszym otworzyłem w miejscu

przy ul. Wodnej nr. 17/18

skład

kawy, herbaty, cukru, kakao, marcepanów, konfitur, karmelków i pomarańcz.

Zapewniając, że mojem usilnem staraniem będzie Szanownym Odbiorcom li tylko dobry towar przy skorej i rzetelnej usłudze oddawać, proszę o łaskawe poparcie mego przedsiębiorstwa i kreślę się

z szacunkiem

202 **Antoni Spirzewski.**

Ważne, proszę czytać!

Kawaler Polak, 28 lat, przystojny, inteligentny, uczciwego prowadzenia, zatrudniony jako pierwszorzędny monter u jednej z wielkich firm na obczyźnie, mający chęć i zdolność zostać inżynierem, a nie mający środków pieniężnych na szkołę dalszą, życzy sobie zapoznać dla braku znajomości Polek panienkę posiadającą 5–6000 mk. majątku, która przez przyszły 210

związek małżeński

do osięgnięcia powyższego celu dopomódz by mu raczyła.

Panienki skromnie wychowane, reflektujące w przyszłości na dobrą egzystencyę i miłe pożycie małżeńskie, chcące się bliższych szczegółów dowiedzieć, prosi się o złożenie adresu pod lit. **S. P. 210** do ekspedycyi „Pracy" do 1 maja. — Dyskrecya rzecz honoru.

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 103

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

Niemiła wiadomość.

— Ile mogę dostać za ten zegarek? — pytał się człowiek urzędnika, pokazując mu zegarek skradziony niedawno.

— Jak sądzę to przynajmniej sześć... miesięcy kozy — brzmiała odpowiedź i jednocześnie ręka ajenta spoczęła na ramieniu złodzieja.

Słabość męzką

skutki szczególn. tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć, niszczących zdrowie. jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana 187

Dr. Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 1 markę.

Cena wydania niem. 3 mk. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko przez Magazyn wydawnictw R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.) W Poznaniu dostać można w księgarni **A. Spiro**, napr. poczty.



Najlepszy środek na włosy! Javol nadaje włosom zupełną piękność, czyni je miękkiemi jak jedwab, nadzwyczaj bujnemi i falistemi. 806

Wskutek swoich szczególnych przymiotów utrzymuje naturalny kolor włosów do sędziwego wieku i zapobiega siwiźnie.

Cena flaszki 2 mk.

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych parfumeryach, drogeryach, także w wielu aptekach.

Do nabycia w Koźminie w aptece p. Balcerka i w drogeryi I. F. Grochowski Nast.



Antoni Rose

w Poznaniu

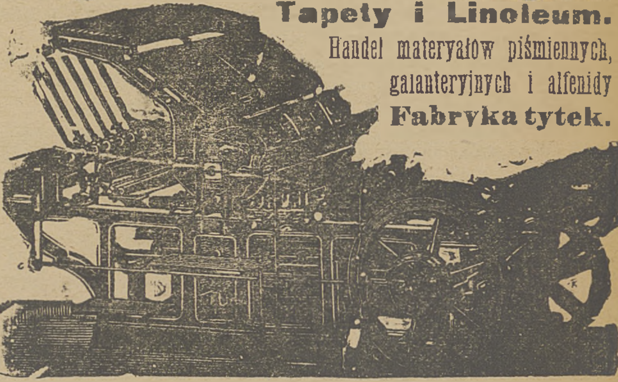
w Bazarze.



Tapety i Linoleum.

Handel materyałów piśmiennych, galanteryjnych i alfenidy

Fabryka tytek.



Drukarnia, zakład litograficzny

wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace do zakresu litografii i druków należące. Skora usługa. **Ceny nizkie** lecz stałe. **Fabryka rejestrów gospodarskich, książek kościelnych i kontowych Skład papieru do opakowań. Generalne zastępstwo na W. Księstwo Poznańskie w Linoleum z fabryki Delmenherst.**

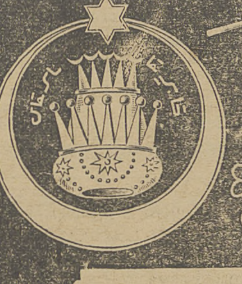
Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności miasta Śmigla i okolicy, iż mam na składzie

wielki wybór trumien

i to metalowych, dębowych i sosnowych po jak najtańszej cenie. Z szacunkiem

Władysław Matuszewski,

201 **Śmigiel**, ul. Bojanowska.



Papierosy z fabryki SULIMA są najlepsze.

Produkcya roczna 159 milionów.

Jeneralna ajentura i główny skład

S. Żychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze. 368

Niesłychane!

340 sztuk tylko za 3 marki 50 fen.

Piękny zegarek pozłacany z pięknym łańcuszkiem, z trzyletnią gwarancyą, piękna cygarniczka, piękny scyzoryk, skórz. portmonetka, eleg. pierścionek z imit. kamioniem, garnitur guzików double do mankiet i koszul z pat. zamknięciem, mydło toaletowe pachnące, przepyszne lustro toaletowe w etui, ładny kiesz. przyrząd do pisania, elegancki notes, para (2 szt.) kolczyków z bryl. simil., bardzo uludzające, 20 przedmiotów do korespondencyi oraz 240 sztuk różnych drobiazgów w domu bardzo potrzebnych. Wszystko to z zegarkiem. który sam już wart jest te pieniądze, kosztuje razem tylko 3,50 przez zaliczkę pocztową w wiedeńskiej hurtownej filii 204

Alex. Jungerwirth, Kraków (Krakau) 533 G.

Za przedmioty niepodobające się pieniądze z powrotem.

W szkole.

Profesor. Swędzimirski! powiedz mi: co nazywamy przedmiotem abstrakcyjnym?

Uczeń. Przedmiotem abstrakcyjnym nazywamy...

Profesor. No... uważaj... przedmiot abstrakcyjny jest to coś, o czem możemy sobie myśleć, czego jednak dotknąć nie jesteśmy w stanie na przykład...

Uczeń. Gorąca dusza z żelazka.

Na ulicy.

Przechodzień. Ja zdrowym nie daję!

Żebrak. A cóż ja dla pańskiej kopiejki, nogi lub ręce mam połamać?..



Piękne

bukiety,

kosze,

wieńce,

dekoracye

wszelkiego rodzaju

tanio wykonuje 41

zakład ogrodniczy

„FLORA“

Anna Kwiatkowska

ul. Wodna nr. 2. **Poznań.** ul. Wodna nr. 2.

Wysyłki pocztą w starannem opakowaniu.

Sobecki & Wrzesiński, Poznań.

Fabryka tektur na dachy (papy), asfaltu i przetworów smołowcowych

poleca 153

ogniotrwałą (tekturę) ***papę na dachy,*** asfaltową ***papę izolacyjną*** na fundamenta, impregnowane ***podkładki pod dachówkę, lemik, holzcement, karbolineum,*** wszelkie preparaty do renowacyi i impreg. dachów papow. ***Kit włóknisty, asfalt, gudron, smołę prepor., trójkątne listwy, gwoździe do papy, szczotki do smoły*** etc.

Każde zamówienie jako i próby fabrykatów wyseła się odwrotnie.

Biuro: Poznań, ul. Wiktoryi nr. 20.
Fabryka w Głównie p. Poznań.

W samą porę!

Elementarz Polski Poznański

t. zw. z Aniołkiem, ***80*** str. ilustr. opr. ***30*** f. Najlepszy. najtańszy, najwięcej rozpowszechniony! Setki tysięcy dziatwy nauczyło się na nim czytać.

Mitkowski. Agata, ***50 f.*** opr. ***70 f.*** Kontrybucya ***40 f.,*** opr. ***55 f.*** Kroże ***60 f.,*** opr. ***90 f.*** Opiekun młodzieży ***50 f.,*** opr. ***70 f.*** Pod przymusem osobistym ***50 f.,*** opr. ***70 f.*** W dzień zaduszny ***50 f.,*** opr. ***70 f.*** W tygrysich szponach ***50 f.,*** opr. ***70 f.*** Żyd ***50 f.,*** opr. ***70 f.*** ***Puffke.*** Zabawy, gimnastyka i pogadanki w Szkółce Froeblowskiej, ***99*** ilustr. ***544*** str. ***4 m.*** kart. ***4.75,*** opr. ***5 m.*** ***Rakiety.*** Garść humoru, ***40*** ryc. ***50 f.*** Rzecz o lichwie, podręcznik dla rolników i t. d. ***20 f.*** ***Sta.*** Bez pana, pow. histor. konkursowa z XI w. ***1,80,*** opr. ***2,50.*** ***Wielkopolanka.*** Dzieje narodu polskiego, ***123*** str. ***50 f.,*** opr. ***65 f.*** ***Wilkońska.*** Powiastki dla panienek ***120.*** kart. ***1,60,*** opr. ***1,80 mk.*** ***Żychliński.*** O stanowisku kół poselskich ***20 f.*** ***Rzecz o postępie 2,40 m.*** poleca za odebraniem należytości, obszerne katalogi darmo i franko.

A. Cybulski,

Księgarnia, Poznań.

Ważne, proszę czytać!

Kawaler Polak, 28 lat, przystojny, inteligentny, uczciwego prowadzenia, zatrudniony jako pierwszorzędny monter u jednej z wielkich firm na obczyźnie, mający chęć i zdolność zostać inżynierem, a nie mający środków pieniężnych na szkołę dalszą, życzy sobie zapoznać dla braku znajomości Polek panienkę posiadającą 5–6000 mk. majątku, która przez przyszły 210

związek małżeński

do osiągnięcia powyższego celu dopomódz by mu raczyła.

Panienki skromnie wychowane, reflektujące w przyszłości na dobrą egzystencyą i miłe pożycie małżeńskie, chcące się bliższych szczegółów dowiedzieć, prosi się o złożenie adresu pod lit. **S. P. 210** do ekspedycyi „Pracy“ do 1 maja. – Dyskrecya rzecz honoru.

Nowy kurs

rozpoczyna się w zakładzie pracy domowej dla dziewcząt w Sremie. Uczy się tam wszelkich prac wchodzących w zakres gospodarstwa domowego, także kroju i szycia sukien i bielizny, rachunków, buchalteryi, kaligrafii i ortografii, ogrodnictwa i t. d. 176

Zachęcamy rodziców polskich, aby córki swoje do tego pożytecznego zakładu oddawali. Bliższe warunki i objaśnienia przesyła

F. Szczerbińska,

przełożona zakładu w Śremie.
(Schrimm Prov. Posen).

J. K. Jasielski

adwokat ludowy

(pozasł. aktuaryusz sądowy)
w Poznaniu,
Stary Rynek 88 II ptr.

spisuje kontrakty, skargi, podania do wszelkich władz, obrony w sprawach kryminalnych, informacye w sprawach procesowych, reklamacye do podatku i wojskowości i wykonuje wszelkie prace piśmienne.

Ból zębów spróchniałych usuwa natychmiast **„Kropp'a wata do zębów.“** (20% waty Carvacrol). Za flaszkę 50 fen. u B. Sniegockiego i Th. Müllera. 154

Lekarz: — Hm! bardzo źle z tobą, mój biedaku, te sine plamy na piersiach...

Pacyent: — Jestem farbiarzem, panie doktorze, i powalałem się przy robocie.

Lekarz: — To wielkie szczęście dla ciebie, w takim razie mogę cię uratować.

Monopol

tablica rachunkowa błyskawiczna.

Patent w Niemczech i za granicą.

Bardzo pojedyncza i tania.

6 mk.

Wypiera wszelkie maszyny rachunkowe

Przyjąwszy **wyłączne i jeneralne zastępstwo na W. Ks. Poznańskie,** wysyłam przez zaliczkę lub odebrawszy należytość. 110

Koszta przesyłki 25—50 fen.

A. Cybulski,

księgarnia — Poznań.

Najdelikatniejszy **ser harceński,** 100 szt. 3 m., delik. tłusty **ser śmietankowy** 10 funt. 6 m. fr. **Nietz,** pos. par. mleczarni, Schleusenau-Bromberg. 158

Materyały piśmienne

poleca

hurtownie i detalicznie

Skład papieru i materyałów piśmiennych

„Atlas“

W. Kostrzewski,

Poznań, Stary Rynek nr. 48. 57

Grzyby

karpackie i litewskie

56 poleca

Stanisław Gurgul

ces. i król. dostawca dworu w Krakowie.

Sprzedaż tylko dla pp. handlujących.

Premiowane w Lwowie i Poznaniu.

Koniki na biegunach i kółkach.

Torby do podróży.
Torby szkólne
Torby do pieniędzy.
Torby do polowania.
Torby na rynek.
Kufry do podróży.
Szelki, portmonetki.
Siodła i przybory do jazdy konnej.
Bicze, biczyska i baciki

poleca skład drobnych towarów skórzanych

N. Wolniewicz w Bazarze,

3-ci skład w Nowej ulicy. 704

Dyplomem honorowym i wielkim srebrnym medalem

zostały odznaczone na codopiero zakończonej wystawie hygienicznej w Poznaniu 199

papierosy i cygara firmy

Hawana S. K. Samoliński.

Wysełk. dom cygar i fabryka papierosów.
Wągrówiec.

---

15 tys.

biednych współbraci, a między nimi znaczna część rodaków twoich proszą cię, kochany czytelniku, w tym czasie postnym o jałmużnę 129

na budowę kościoła Panny Maryi w Berlinie.

Spiesz im w pomoc, a Matka Najśw. stokrotnie ci nagrodzi! Za każdy dar przyjmij już naprzód serdeczne „Bóg zapłać!“

Ks. Jeder,

Berlin S. O., Wrangelstr, 84.

Korzystne kupno!

W jednym z większych miast Księstwa jest do sprzedania

oberża z zajazdem

z obszernem miejscem. Położenie jaknajlepsze. Wpłaty 12—15 tysięcy marek. Zgłoszenia do Ekspedycyi „Pracy“ pod lit. S. nr. 212.



Wózki dla dzieci

w wielkim wyborze

na kredyt

odpłata tygodniowo po 1 marce.

Aufricht & Mandowsky

W. Garbary 38.

213



Księgarnia Katolicka

w Poznaniu (Rynek 53)

wydała i poleca:

Wojsko Kościuszki.

Książka ta wielkiego formatu (26×21 cm.) składa się z 22 tablic, które obejmują 105 figur tak pieszych jak i konnych żołnierzy. Rysował M. Stachowicz, z natury. Z dokładnym opisem oraz historyą wojska polskiego i spisem żołnierzy, oficerów i jenerałów z r. 1794. **Ceny:** Wydanie czarne: z opr. *2 m.*, z przes. *2,30 m.* Wydanie szare: Odbite w trzech szarych kolorach. Z opr. *3 m.*, z przes. *3,30m.* **Wydanie kolorowe:** Z opr. *6 m.*, z przes. *6,50 m.* Toż samo w pięknej oprawie płóciennej czerwonej z wyciskanym orłem i pogonią w złocie, z futerałem: *9 m.*, z przesyłką *9,50 m.* **Historya powstania Kościuszki** z dodatkiem spisu osób, które uczestniczyły w temże powstaniu oraz żywotów osób wybitne zajmujących stanowisko w r. 1794. Z *40* rycinami, stron *264.* **Cena:** bez oprawy *1 m.*, z przes. *1,20 m.*, z opr. w pół płótno *1,30 m.*, z przes. *1,50 m.*, z opr. w czerwone płótno z wyciskami złotemi *2 m.*, z przes. *2,30 m.*
Obrazy Kościuszki malowane przez W. Eliasza.
Portret Kościuszki, wielki olejny druk *40×58* cm. *1,60 m.*, z przes. *2 m.* Tenże obraz czarna litogr. *33×40* cm. *0,40 m.*, z przes. *0,70 m.*
Bitwa Racławicka, wielka kolorowa chromolitogr. *51×70* cm. *1,60 m.*, z przes. *2 m.* Tenże obraz czarna litogr. *0,80 m.*, z przes. *1,20 m.*
Przysięga w Krakowie, wielka kolor. chromolitogr. *51×70* cm. *2 m.* z przes. *2,50 m.* Tenże obraz czarna litogr. *1 m.*, z przes. *1,40 m.*
Kościuszko na koniu piękna kolorowa chromolitogr. *33×40* cm. *0,50 m.*, z przes. *0,80 m.* Obrazy te nagrodzone zostały srebrnym medalem na wystawie Lwowskiej. Kupujący od razu kilka obrazów opłaca tylko jednorazowe porto w sumie *0,50 m.* Należytość trzeba nadsyłać naprzód przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej w Poznaniu** (Stary Rynek 53). Inne wydawnictwa Kościuszki podane są w osobnym cenniku, który wysyła się darmo i franko. 688

Koła do wozów

dostarcza z suchego drzewa dobrze odrobione i po tanich cenach. 103

Głogowska parowa fabryka stelmachska

Bredner i Okoniewski.

Głogowa, Glogau i. Schl.

W szkole.

Nauczyciel: — Czem Samson pobił Filistynów?

Wahanie.

Nauczyciel, pokazując na swoją twarz:

— Jakże to nazwiecie?

Klasa chórem: — A, oślą szczęką!

Słabość męzką

skutki szczególn. tajnych grzechów młodości, oraz innych nadużyć, niszczących zdrowie. jak pewno i trwale usunąć, poucza jedynie w licznych wydaniach rozpowszechniona już książka illustrowana 187

Dr. Retau'a

Ochrona własna.

Cena wydania polskiego 1 markę.

Cena wydania niem. 3 mk. Tysiące znalazło w niej objaśnienie swych cierpień, a za użyciem kuracyi w książce tej zaleconej zupełną swą siłę męzką. Za nadesłaniem franko przez Magazyn wydawnictw R. F. Bierey w Lipsku (Verlags-Magazin Leipzig, Neumarkt 21.) W Poznaniu dostać można w księgarni **A. Spiro**, napr. poczty.



Najlepszy środek na włosy! Javol nadaje włosom zupełną piękność, czyni je miękkiemi jak jedwab, nadzwyczaj bujnemi i falistemi. 806

Wskutek swoich szczególnych przymiotów utrzymuje naturalny kolor włosów do sędziwego wieku i zapobiega siwiźnie.

Cena flaszki 2 mk.

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych parfumeryach, drogeryach, także w wielu aptekach.

Do nabycia w Koźminie w aptece p. Balcerka i w drogeryi I. F. Grochowski Nast.



Antoni Rose

w Poznaniu
w Bazarze.



Tapety i Linoleum.

Handel materyałów piśmiennych, galanteryjnych i alfenidy

Fabryka tytek.



Drukarnia, zakład litograficzny

wykonuje za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace do zakresu litografii i druków należące. Skora usługa. **Ceny nizkie** lecz stałe. **Fabryka rejestrów gospodarskich, książek kościelnych i kontowych Skład papieru do opakowań. Generalne zastępstwo na W. Księstwo Poznańskie w Linoleum z fabryki Delmenhorst.**

Mam zaszczyt donieść Szanownej Publiczności miasta Śmigla i okolicy, iż mam na składzie

wielki wybór trumien

i to metalowych, dębowych i sosnowych po jak najtańszej cenie. Z szacunkiem

Władysław Matuszewski,

201 **Śmigiel**, ul. Bojanowska.



Produkcya roczna 159 milionów.

Jeneralna ajentura i główny skład

S. Żychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze. 868

„Palcie cygara jubileuszowe Sienkiewicza!“

do nabycia we wszystkich składach po 5, 6, 8. 10 i 15 fen. 206

— znakomite wyroby! —

Kamienica

w Wągrówcu z ogrodem i łąką, przynosząca 1500 mk. dzierżawy, jest 205

tanio do sprzedania.

Zgłoszenia pod lit. **B. D. nr. 205** do ekspedycy „Pracy.“